Nr. 109. Lwów — Czwartek dnia 12 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach itd. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: Wniebowst. P. | SS. 9 Męcz.
Jutro: św. Serwacego | Jakóba Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 4 m. 31. Zachód „ „ 7 m. 22
Długość dnia godzin 14 minut 51. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Wnioski antypolskie.

Z kuźni ciemięzcy — z ministerum pruskiego — wysłano do sejmu dwa nowe narzędzia tortury. Sejm je rozpatrzy, uzna za dobre, król zatwierdzi, a potem odesłane one będą do Wielkopolski, aby kołami swemi i trybami łamały kości tamtejszej polskiej ludności. Hakatyści w roli pachołków kata już przypinają skrwawione fartuchy i zakasują rękawy. Robota będzie na chwałę pruskiej cywilizacyi, na pomyślność germańskiej rasy! Spojrzymy na te narzędzia.

Projekt pierwszy — to już uchwalona przez izbę panów ustawa, oddająca komisyi kolonizacyjnej w monopol wszelką parcelacyę folwarków. Znamy już ten instrument, wiemy, że zbudowano go po to, aby żaden polski chłop nie mógł nabyć na własność ani jednej grzędy. W ten sposób z biegiem czasu musi wszystka ziemia przejść w niemieckie ręce, bo nie ma takiego społeczeństwa, w któremby niechroniona własność wiecznie pozostawała w jednych rodzinach: jedne wymierają, inne ubożeją i muszą ustępować z posterunku. Nawet w Anglii, gdzie Wilhelm Zdobywca raz na zawsze przykuł ziemię do „15 tysięcy“ rodzin uprzywilejowanych, majorackich, przechodzi ona w posiadanie osób nieuprzywilejowanych w formie wieczystych dzierżaw, albo czynszów na niemal stuletnie terminy. Jeżeli więc ustawa orzeknie, że nabywcą ziemi, wystawionej na sprzedaż, może być w pierwszym rzędzie państwo, działające w tym wypadku przez komisyę kolonizacyjną, w drugim rzędzie obywatel niemiecki, a dopiero w trzecim Polak, to rzecz jasna, że wywłaszczenie naszej ludności z ziemi musi czynić postępy. Ta pruska ustawa jest więc bardzo zbliżona do rosyjskiego ukazu z 10-go grudnia 1864-go roku, który to ukaz krótko i węzłowato orzekł, że Polak i katolik nie ma prawa nabywać ziemi, a dziedziczyć ją może tylko po rodzicach. Lecz nawet od tak drakonicznej ustawy można się bronić. Oto po 40-tu latach trwania rosyjskiego ukazu, w kowieńskiem wypadło z rąk polskich tylko 8% ziemi, w wileńskiem 13%, a w grodzieńskiem 23%. Wieków więc trzeba, żeby takim sposobem wyrwać hartowny lud z jego ojcowizny. Trzeba też liczyć na zmiany, jakie w ciągu wieków zajść muszą, nie wolno rąk opuszczać i wołać, że przychodzi koniec. Przychodzi on tylko na tych, co go chcą widzieć, na słabych charakterem, albo przez zbytnią wrażliwość. Niech radość unosi hakatystów: naszym obowiązkiem zgotować im zawód. Nie rozumiemy tedy, jak mogło zabrzmieć w Poznańskiem takie zdanie: „Wiary w akcyę obronną już nie ma. Upadliśmy na duchu w działaniu, ale nie upadniemy w cierpieniu i znoszeniu prześladowań“. Cierpienie powinno być takie, które podnosi ducha i zagrzewa do czynów — ono prowadzi do pewnego zwycięstwa. Niech Wielkopolanie — ludzie wielkiego hartu — przypomną sobie, przez co przeszła Galicya od józefińskich do końca metternichowskich czasów — przez co przechodzi od lat 40 rosyjskie państwo. To przypomnienie powinno dodać im otuchy.

I druga pruska ustawa jest owocem naśladownictwa rosyjskich sposobów. Oto, wszelkie zgromadzenia polityczne będą mogły odbywać się wyłącznie po niemiecku. Równa się to zakazowi politycznych zgromadzeń dla Polaków. Wielka to niewygoda, ale narodowe nieszczęście wcale nie jest. Pod rosyjskim zaborem nie wolno odbywać żadnych zgromadzeń, a przecież polskość tam już nie upada. Co więcej: pod rosyjskim zaborem nie dozwolone są żadne stowarzyszenia z wyjątkiem dobroczynnych i finansowych, które są oddane pod zarząd czynowniczy, albo pod czynowniczą kontrolę, a to narodowi żyć nie przeszkadza. Z wszelkich stowarzyszeń i zgromadzeń najmniej są potrzebne polityczne. Jeżeli zważyć wszystkie ich korzyści i szkody, kto wie, czy szala szkód nie przeważy. Natomiast stowarzyszenia niepolityczne, które wedle nowej pruskiej ustawy będą mogły pozostać polskiemi, są tylko pożyteczne, jeżeli ich cele godziwe, a nadto one pośrednio i w sposób rozumny spełniają to zadanie, jakie wykonywają dorywczo zgromadzenia polityczne. Stowarzyszenia religijne, naukowe, rolnicze, literackie itd., każde osobno i wszystkie społem więcej w zakresie swoim zahartują, uświadomią, wyszkolą naród, niż hałaśliwe zgromadzenia polityczne, które dzielą społeczeństwo na wrogie stronnictwa, a dają przewagę namiętnościom nad rozumem, podstępom nad prawdą. Niezawsze jasne, by społeczeństwo chroni je od skutków takiej przewagi, jeszcze rzadziej ta myśl usuwa samą przewagę.

Więc ta druga ustawa pruska może nas jako środek ucisku, ale nie powinna być uważana przez nas za cios nie do zniesienia. Środek ucisku jest zresztą obosieczny, więc drugiem swem ostrzem zadaje głęboką ranę samej konstytucyi. Wybory do parlamentu są powszechne, zaś akcya przedwyborcza powinna być wolna. Tymczasem ta ustawa właśnie krępuje akcyę przedwyborczą i przez to jest zamachem na wybory. Nieunikniona gorliwość biurokratów pruskich dokona reszty — i ten nowy antipolski środek stanie, jak kość w gardle samym Prusakom. Biada im! wiatr sieją, zbiorą burzę. Wielkopolska może czekać.

Tu jeszcze jedna okoliczność zasługuje na zaznaczenie. Petersburski dziennik *Ruś*, zwracając uwagę na pruskie ustawy wyjątkowe, tak się odezwał: „Toczy się walka na śmierć lub życie między ludnością słowiańską a germańską. My w niej bezczynnie stać nie możemy, gdyż nawet wszędzie kwestya szczepowego pokrewieństwa nabiera pierwszorzędnego znaczenia. Trzeba się na to przygotować“. Otóż niemiecka prasa z widocznym lękiem zapisuje ten objaw „słowiańskiej solidarności“. Kolońska *Volks Ztg.* ogłosiła taki list z Petersburga: „Pewne zbliżenie między polskiem a rosyjskiem społeczeństwem już nastąpiło w skutek wojny na Dalekim wschodzie; powstaje jakby most, na którym się spotkają oba pokrewne, a dotąd srodze powaśnione narody. Zdaje się, że po zawarciu pokoju, co prędzej czy później nastąpi, car, osobistą wolą, a w uznaniu waleczności Polaków, usunie cały komplet ograniczeń, wydanych przeciw Polakom“.

Usunie, czy nie usunie, to zagadka przyszłości, ale Prusacy już dziś zgadli skóry i szeroko w swych pismach poruszają rząd rosyjski, iż broń Boże nieci Polaków we przestępie cisnąć.

Bój z branderami.

Wybitny rosyjski powieściopisarz Niemirowicz-Danczenko, korespondent *Russkiego Słowa* z Port-Artura, tak opisuje walkę z japońskimi branderami w nocy z 2-go na 3-ci b. m.:

O 1-ej w nocy nagle się rozległy grzmoty z naszych baterji. Wybiegłem na górę Złotą. Ujrzałem horyzont pełen poszukujących po morzu snopów świateł, eskadra japońska ziała na nas ogniem. Niebo było prawie czarne, a pod niem — czarne morze, co drgało pod ciszą, z białymi grzbietami fal. Nagle w promieniach reflektora elektrycznego, zapalonego przez nas na górze Elektrycznej, pojawiło się białe, aż lśniące widmo; to był pierwszy japoński brander, pędzący ku nam pełną siłą pary. Wnet potężnym rykiem zagrzmiały nasze działa, powietrze napełniło się świstem, zakipiała woda dokoła brandera, bo płynął on jakby pod gradem naszych pocisków. Spokojny był i majestatyczny. Wtem naraz jego przód podniósł się, jakby koń stanął dęba, potem opadł — i statek zniknął. Ale tuż za nim wyskoczyły z ciemności nowe: trzy pędzą prosto z południa, pięć z zachodu. Towarzyszą im torpedowce gęstym rojem, huczą one z wszystkich armat, na siebie zwracają naszą uwagę, abyśmy z nimi walczyli, a zapomnieli o branderach. Nasi już się wprawili i strzelają celnie. Jeden torpedowiec staje cały w płomieniach, wyrzuca z siebie kłęby pary, słupy ognia, bucha iskrami i zapada w wodę. Ale brandery są już blisko. Jeszcze kilkaset sążni — i zacznie się kanał, prowadzący do portu. Jakby na komendę, wszystkie torpedowce zawracają się i pędzą na otwarte morze, a brandery zasuwają się jeden za drugim, nie zmniejszając pędu. „Co za dokładność roboty!“ — dziwią się nasi marynarze. Lecz oto dwa brandery — środkowe w łańcuchu — wpadają na miny i wylatują w powietrze — inne zręcznie wymijają to miejsce i pędzą naprzód. Wszystkie nasze baterye na wyżynach i morskie pałace wystrzelają bez wytchnienia. Kipi woda dokoła branderów, pokrywa je ognistą pianą i płomieniami z pękających szrapneli. Lecz spokój nieprzyjaciela jest nieporównany, wprost przerażający. To jakieś nieludzkie istoty idą na pewną śmierć ze straszną zagadką na nieruchomych twarzach. To wróg, godny głębokiego szacunku. Ugodzony śmiertelnie w bok, pierwszy brander tonie; za nim drugi, trzeci i dalsze aż do siódmego — wszystkie się zapadają w głębię oceanu. Po linach i masztach wdrapują się majtkowie, powiewają japońskiemi chorągiewkami, gromko wołają „banzai!“ — co odpowiada rosyjskiemu „hurra“ — i rzucają się do wody. Płyną, jak delfiny, w czarnej fali; jednych zalewają bałwany i ciągną na dno morza, innych ratują parowe łodzie. A tymczasem siódmy brander — bodaj największy ze wszystkich — nagle stanął. Widocznie, oślepiony blaskiem naszych reflektorów, stracił kierunek i nic przed sobą nie widział. Lecz krótko się wahał — pomknął, ale nie wzdłuż osi kanału, jeno nieco ukośnie i wpadł na mieliznę. Trzebaż było widzieć, z jaką wprawą, z jakim kamiennym spokojem cofała się załoga na głębokie wody, nie zwracając najmniejszej uwagi na grad naszych kul. Ale brander tak się zarył, że niepodobna było go ściągnąć z mielizny. Załoga spuściła kilka małych czółen i w nich się puściła na morze, a my w każde czółno biliśmy szrapnelami. Wtedy trzebaż było widzieć manewry tych niezrównanych marynarzy! Ilekroć fala rzuciła czółno w obręb wody oświetlonej reflektorem, za każdym razem oni leżeli na dnie łodzi nieruchomi, niby wszyscy zabici, do których nie warto strzelać; ale gdy następna fala wynosiła czółno za obręb oświetlonego morza w ciemności, wówczas zrywali się i potężnie pracowali wiosłami. Ale żywych było coraz mniej, a na dnie czółna coraz więcej trupów, aż wreszcie już żadne czółno się nie poruszało. Z załogi siódmego brandera nie wszyscy się dostali na łodzie; zostało kilkunastu rannych. Nasi żołnierze chcieli ich zabrać. Lecz wtedy ci z nich, którzy jeszcze zdolni byli do walki, dali z karabinków ognia i potem dopóty się bili, aż wszyscy padli. Jeden ciężko ranny podniósł się, runął do morza; drugi, leżąc, brzuch sobie rozpłatał; inni ranni, już otoczeni przez naszych żołnierzy, krzyknęli „banzai!“ i dobili się. Ale kilku nieprzytomnych jeńców przecież zabraliśmy do szpitala. Tam, gdy przyszli do siebie, pierwsze ich słowa były: „Hańba nam, żeśmy ocaleli! Nie możemy wrócić do Ojczyzny, jesteśmy wyklęci! Nie chcemy żyć!“... „Takich dzielnych ludzi jeszcze nie widziałem“ — tak kończy swą korespondencyę p. Niemirowicz-Danczenko.

Ponieważ list jego przechodził przez wojenną cenzurę, przeto można przypuszczać, że owe dzielne brandery nie wszystkie zatonęły, lecz może który z nich zatarasował wyjazd z portu.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 11 maja. Na wczorajszem posiedzeniu postawił p. Daszyński nagły wniosek o wybranie komisyi z 36 członków dla zestawienia listy tych posłów, którzy robią z rządem interesy, przyjmując dostawy, zawierając umowy, zasiadając w radach nadzorczych instytucyj finanscwych i przedsiębiostw, zależnych od rządu. Komisya ta ma w ciągu miesiąca zdać sprawę. P. Sileny postawił nagły wniosek w sprawie zniżenia podatku od cukru i poprawienia warunków zbytu cukru krajowego; p. Lupul nagły wniosek w sprawie niezwoływanego od lat 13 kongresu kościelnego w archidyecezyi bukowińskiej; interpelant zapytuje, co minister oświaty zamierza uczynić, aby pod względem autonomii zrównać kościół prawosławno-oryentalny z innemi wyznaniami. P. Breiter wniósł interpelacyę w sprawie nadużycia mandatu poselskiego przez posła Walewskiego. Interpelant zapytuje, czy prawdą jest, że p. Walewski posiadał taki wpływ w ministerstwie rolnictwa, że mógł się wystarać o unieważnienie cesyi, i czy mógł swym wpływem dokonać odpisania należytości, nałożonej za zawarty kontrakt.

Wśród licznych odpowiedzi na interpelacye, danych na wczorajszem posiedzeniu, należy wymienić odpowiedź prezydenta gabinetu, dra Koerbera, jako kierownika ministerstwa sprawiedliwości na interpelacyę p. Giżowskiego w sprawie używania języka niemieckiego w galicyjskich prokuratoryach państwa w aktach, przeznaczonych dla publiczności, a specyalnie w zażaleniach nieważności.

Minister odpowiedział, że akt oskarżenia i inne, przeznaczone dla stron akta, zawsze sporządzane są w tym języku krajowym, w którym nastąpiło przesłuchanie oskarżonego. Tylko w zażaleniach nieważności używano dotychczas w prokuratoryach galicyjskich języka niemieckiego. Zwyczaj ten polegał na mylnem zrozumieniu rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości. Minister też wydał do wszystkich prokuratoryj państwa w Galicyi polecenie, aby w myśl istniejących przepisów redagowały na przyszłość swe zażalenia nieważności i repliki na zażalenia nieważności, wnoszone przez strony, w tym języku, w jakim został wydany wyrok.

Na interpelacyę p. Schoenerera z powodu zastosowania § 14 do ustawy o kontyngencie rekruta na r. 1904, odpowiedział dr. Koerber, iż zastosowanie tego paragrafu nie jest winą rządu, lecz parlamentu, który nie załatwił tej ustawy na czas. Aby nie być zmuszonym do smutnej konieczności zatrzymania żołnierzy poza trzeci rok w służbie, rząd musiał użyć § 14

Odpowiadając następnie na interpelacyę p. Ellenbogena w sprawie użycia pułku kolejowego i rezerwy zapasowej w strejku kolejarzy na Węgrzech, odparł dr. Koerber przedewszystkiem obrażające wyrazy, zamieszczone w interpelacyi, a skierowane przeciw obu rządom, poczem oświadczył, że powołanie pułku kolejowego i rezerw nastąpiło na podstawie przepisów ustawy wojskowej i rządowi austryackiemu nie przysługiwała w tej sprawie ingerencya. Powołanie było uzasadnione, albowiem w razie żywiołowych wypadków także rząd austryacki miałby prawo do takiego samego powołania wojska. Co się tyczy kosztów, to naturalnie poniesie je ta część monarchii, na której korzyść to było uczynione.

Odpowiadając na interpelacyę p. Heilingera w sprawie techników dentystycznych, oświadczył dr. Koerber, że aby położyć kres niemożliwym dziś stosunkom, które wywołują ciągłe konflikty między technikami dentystycznymi a ustawą, polecił wypracować nowe przedłożenie, które kwestyę tę tak załatwi, by wszystkie czynniki były zadowolone. Gdy przedłożenie to będzie wypracowane, rząd wniesie je do Izby.

Po załatwieniu tych interpelacyi o godz. 4 popołudniu odczytał prezydent Izby pismo, odraczające sesyę Rady państwa.

Wiedeń 11 maja. Koło polskie przyznało jak corocznie następujące subwencye: Towarzystwu biblioteki polskiej i na szkółkę polską w Wiedniu 800 koron; Towarzystwu „Przytulisko“ Polaków w Wiedniu 400 koron; Towarzystwu rękodzielniczemu „Strzecha“ 100 koron; Stowarzyszeniu robotniczemu „Ojczyzna“ 100 koron; Towarzystwu szkoły ludowej w Krakowie 100 K.

Wiedeń 11 maja. Po posiedzeniu Izby odbyły się wczoraj posiedzenia wszystkich stronnictw niemieckich, które uchwaliły następujący manifest: Komitet wykonawczy stronnictw niemieckich zrzuca z siebie odpowiedzialność z powodu nieudania się usiłowań Polaków w sprawie uzdrowienia stosunków parlamentarnych. Cała odpowiedzialność spada na Czechów, którzy przez nieugięte trwanie przy swych znanych żądaniach stanęli na przeszkodzie dziełu porozumienia, którego Niemcy tak gorąco sobie życzyli. Przez to Czesi powstrzymali sanacyę stosunków parlamentarnych.

Komitet wykonawczy stronnictw niemieckich, wskazując na grożące państwu niebezpieczeństwo z powodu bezczynności parlamentu, wyraża przekonanie, że zastosowanie § 14 do ugody austro-węgierskiej i traktatów handlowych musi być wszelkiemi siłami wstrzymane, albowiem przyniosłoby to ujmę prawom konstytucyjnym i byłoby trwałem osłabieniem stanu ekonomicznego i społecznego tej połowy monarchii wobec Węgier.

W końcu wyraża manifest nadzieję dalszej łączności wszystkich Niemców w Austryi.

Klub centrum przyłączył się w zupełności do tego manifestu, a dalej w wydanym z posiedzenia swego komunikacie ubolewa nad jałowością ubiegłej sesyi i oświadcza gotowość uczynienia wszystkiego, aby w parlamencie mogły znów zapanować stosunki normalne, przyczem wyraża przekonanie, że uzdrowienie parlamentu może nastąpić jedynie wtedy, gdy przyjdzie do skutku porozumienie między Czechami a Niemcami. Dlatego klub zwraca się z usilną prośbą do obu narodowości, mieszkających w Czechach i na Morawie, aby wszystko uczyniły ze swej strony, by dojść do porozumienia. O ile klub — czytamy w komunikacie dalej — gotów jest bronić praw Niemców austryackich, o tyle nie może pominąć stwierdzenia faktu, że w Austryi polityczne i narodowe żądania narodowości nieniemieckich muszą znaleźć pełne zadośćuczynienie, jeśli dobrobyt, siła i powaga monarchii mają trwale istnieć.

Wiedeń 11 maja. Klub czeski uchwalił odpowiedzieć na manifest niemiecki, oraz zwołać do Pragi konferencyę wszystkich czeskich posłów do Rady państwa z Czech, Morawii i Szląska w celu omówienia stanowiska narodu czeskiego w obecnej sytuacyi i przedłożenia tej konferencyi wniosku o zwołanie do Pragi kongresu mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego, jakoteż reprezentantów miast i powiatów.

Wiedeń 11 maja. Wczoraj w południe komisya parlamentarna Koła polskiego uchwaliła wystosować imieniem Koła w pełnej Izbie zapytanie do prezydenta Izby, kiedy Rada państwa znów się zbierze i czy prezydyum dla poparcia sprawy reformy regulaminu zgodziłoby się, aby na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Izby umieszczono na pierwszem miejscu zmianę regulaminu. Jako mówcę w tej sprawie wydelegowano hr. Dzieduszyckiego. Poseł ten wystosował też rzeczywiście takie pisemne zapytanie do prezydyum, ale cała sprawa stała się bezprzedmiotową, gdyż Radę państwa odroczono natychmiast po załatwieniu kilku interpelacyi.

Z sejmu pruskiego.

(Telegram Przeglądu).

Berlin 11 maja. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Sejmu pruskiego stało pierwsze czytanie projektu ustawy kolonizacyjnej. P. Rören (centrum) oświadczył, że postanowienia, zawarte w tej ustawie, czynią z przedłożenia rządowego ustawę antipolską. Ustawa ta uniemożliwi Polakom własnowolne osiedlanie się, co jest sprzeczne z konstytucyą. Szczególniej sprzeciwia się postanowieniom konstytucyi § 13, ustęp b., według którego rząd musi dać zezwolenie na utworzenie każdej osady polskiej (oklaski na lewicy). Wobec takiego żądania cała Izba powinna jednogłośnie projekt

1)

Feljeton literacki.

Kazimierz Chłędowski: Siena. W Krakowie Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa.

W naszych czasach, tak pełnych dyletantyzmu na wszystkich polach, pojawiło się teraz dzieło pracy jak najsumienniejszej, studyów długich a wytrawnych, namysłu głębokiego i obfitego w owoce. Dziełem tem jest „Siena“ Kazimierza Chłędowskiego, monumentalna monografia tego miasta toskańskiego, które w średnich wiekach i za odrodzenia odegrało w dziejach kultury włoskiej bardzo ważną rolę. Autor dzieła znanym był już dawniej jako powieściopisarz, historyk i ekonomista, teraz zaś przysporzył naszemu piśmiennictwu dzieło wartości pierwszorzędnej, którem się zaiste poszczycić możemy przed innymi narodami. Pojawienie się „Sieny“ Chłędowskiego świadczy bowiem, jak wysoką kulturę musi posiadać naród, w którym ktoś może oddawać się studyom tak niesłychanie gruntownym, a przytem tak bezinteresownym, tak dalekim od zgiełku życia współczesnego, jak nad przeszłością jednego z miast włoskich, które dziś zwraca na siebie uwagę chyba tylko przejeżdżających turystów. Chłędowski ukochał Sienę, i wżył się w jej przeszłość przez lat dziesiątki, nie śpiesząc się, przygotowywał zwolna olbrzymi materyał, ugrupował go umiejętnie w kilkunastu rozdziałach, które widocznie pisał powoli, wciąż walcząc z pokusą, jużto zbyt znacznego rozszerzenia ram swego dzieła, jużto zacieśnienia go przez skąpe i pedantyczne ograniczanie się do samej tylko Sieny. Tak pracowicie dodawał cegiełkę po cegiełce, aż wykończył swe dzieło imponujące, a w pracę jego weszło coś z ducha wielkich mistrzów włoskich, których działalność tak doskonale opisuje, coś z ich spokoju, powagi i pewności siebie.

„Siena“ nie jest wyłącznie monografią jednego miasta, ale niejako charakterystycznym przekrojem stanu społeczeństwa środkowo-włoskiego w epoce przełomu wieków średnich i czasach renesansu. Autor, zdaje się zamierzał początkowo skreślić tylko działalność malarzy, rzeźbiarzy i architektów sieneńskich, być może aby wbrew dotychczasowej opinii zrehabilitować niektórych i wyznaczyć im zasłużone miejsce; ale chcąc pokazać nam sztukę Sieneńczyków, kwiat ich kultury, zapragnął potem pokazać gałąź z liśćmi, na której ten kwiat wyrósł i nie zapomniał o całem drzewie. Stąd też w jego „Sienie“ mamy nie tylko historyę sztuki tego miasta, ale jego historyę polityczną, obraz jego stosunków społecznych, ekonomicznych, obyczajowych, religijnych, intelektualnych, i to wciąż w związku ze stosunkami panującymi w całych Włoszech. Kilkaset dzieł przestudyował autor do swej książki, przeprowadził na własną rękę liczne badania archiwalne, wszystkie zabytki ujrzał naocznie i wtłoczył je sobie w pamięć. Naturalnie źródła jego nie starczyły, aby odbudować absolutnie całą przeszłość Sieny, to też gdzie nie starczyło sieneńskiego materyału, tam uzupełniał go autor tak, że opowiedział, jak np. pod tym a tym względem działo się po innych miastach toskańskich, które rozwijały się zupełnie analogicznie, i w ten sposób bez uszczerbku dla historycznej ścisłości wplótł szczegóły potrzebne mu dla stworzenia zaokrąglonej artystycznej całości.

Dlaczego autor właśnie Sieny użył jako illustracyi do przedstawienia rozwoju kultury środkowowłoskiej, to wytłómacza Leon Piniński w swem sprawozdaniu z „Sieny“, drukowanem w *Gazecie lwowskiej*, następująco:

Z miast toskańskich ma wprawdzie Florencya, choć młodsza kulturą od Sieny, świetniejszą historyę polityczną, a i w dziedzinie sztuki potężniejsza jej przypada rola. Lecz dzieje Florencyi zbyt się wysuwają na pierwszy plan ogólno-włoskiej polityki, a i dzieje jej sztuki, będącej głównem ogniskiem rozwoju artystycznego niemal przez dwa wieki, zbyt silnie się łączą z ogólnym ruchem artystycznym Włoch. Brak tedy Florencyi tej pewnej odrębności kultury i sztuki, które stanowią uroczą właściwość Sieny. Sztuka sieneńska, choć mniej znana i mniej sławiona jak florencka, zachowała właśnie w skutek tego coś pociągającego, tak, jak każda rzecz piękna, której nam nie zbrzydzono zbyt częstem, a nieraz nieudolnem naśladownictwem.

Z innych miast toskańskich wspaniałe mają momenta w dziejach, a w szczególności w historyi sztuki Piza, Lucca i Pistoja; miasta te wszakże zamierają już w swym rozwoju u schyłku średnich wieków. Piękne wreszcie Arezzo, ażeby wymienić tylko najważniejsze miasta Toskanii, zbyt zależnem jest w swym rozwoju od wpływu Florencyi.

Kto zna zresztą lepiej zachwycającą Sienę, to miasto, położone w ślicznej okolicy, nie przytłaczające nas swym ogromem, a zawierające w sobie zachowane czysto i bez skazy skarby najwytworniejszej sztuki we wszystkich jej gałęziach, sztuki pełnej oryginalności, odrębnej, jakiej naprożno szukaćby gdzieindziej, ten zrozumie zupełnie pociąg autora do Sieny właśnie“ — kończy hr. Piniński.

Niezmiernie ujmującą jest forma, w jakiej „Siena“ została napisana. Autor pisze stylem pełnym prostoty, a jednak wytwornym, opowiada przejrzyście i plastycznie, gdzie potrzeba, informuje czytelnika bez nudzenia go i bez pozy uczoności, we własnych uwagach jest skromny i lakoniczny. Czytając „Sienę“, nie odczuwa się trudu, jakiego owocem jest to dzieło; ale zważmy, że każdy rozdział jest misterną mozaiką tysiąca szczegółów, które trzeba było nagromadzić, wynotować, ułożyć, a wtedy odczujemy zasługę autora.

Naukowa wartość „Sieny“ jest także pierwszorzędną i przyniesie zapewne temu dziełu i wygłoszonym tamże estetycznym poglądom rozgłos i uznanie nietylko u nas, ale i zagranicą, wielki jest bowiem zastęp tych, którzy się starem malarstwem włoskiem żywo interesują, i dla których każde nowe odkrycie w tym zakresie jest ważnym wypadkiem. Ale te słowa „naukowa wartość“ nie powinny nikogo nieobznajomionego z zabytkami sztuki włoskiej odstraszać od przeczytania „Sieny“, znajdzie w niej bowiem dla siebie tyle rzeczy interesujących, takie obfite mnóstwo szczegółów z dziejów kultury włoskiej, o miastach ówczesnych, o rycerzach, zabawach, poezyi, kobietach, zakonach, mistycyzmie itd., że wszystko to przeczyta z ogromnem zajęciem. Znamy wiele osób, które przystępywały do lektury „Sieny“ z tym przymusem i uprzedzeniem, z jakiem się przystępuje zawsze do książek grubych, wyglądających bardzo uczono, a potem czytały ją z zachwytem, mówiąc, iż to się czyta jak powieść. W samej rzeczy „Sienę“ Chłędowskiego można pod pewnym względem pojmować jako powieść, ale jest to powieść zawierająca fakta autentyczne, powieść, której wielogłową bohaterką jest jedno z najbardziej uroczych miast włoskich. Zaiste duma i radość napełnia nas, że to dzieło zostało napisane w języku polskim. Jest to pewien wyłom zarazem, dotychczas bowiem jakby niedowierzano polskiej publiczności, i autorzy, zajmujący się np. sztuką włoską, woleli pisać dzieła w tej materyi po francusku (np. Klaczko).

Nie w chęci podania treści z „Sieny“, — któżby bowiem mógł wyczerpać w krótkiem streszczeniu dzieło tak ogromne, tak obfite i tak bogate — lecz w chęci zaznajomienia czytelników z niektórymi interesującymi szczegółami, jakich tam mnóstwo, przebiegniemy tutaj pobieżnie kilka rozdziałów z tej znakomitej książki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ustawy odrzucić. Jeżeli ludność polską pozbawia się prawa własnowolnego osiedlania się, to tak samo możnaby uchwalić paragraf, postanawiający krótko, iż ludność polską pozbawia się wogóle wszelkich praw. (Żywe oklaski na lewicy).

Minister Hammerstein oświadcza, że poprzedni mówca w swym zapale oratorskim przeholował (żywe protesty na lewicy). Mówca nie chce nikogo obrażać, ale rząd nie potrzebuje słuchać takich zarzutów (protesty na lewicy). Co do sposobu, w jaki się ma odbywać nabywanie gruntów, przedłożenie nic nie zawiera i postanowienia w niem zawarte w niczem nie naruszają konstytucyi państwa niemieckiego i Prus. Przedłożenie nie zabrania wcale tworzenia osad polskich, lecz chce mieć nad niemi pewną kontrolę i zabronić tworzenia ich tam, gdzieby powstanie ich stało w sprzeczności z ogólnymi interesami państwa. Sposób, w jaki Polacy występują przeciw Niemcom, wymaga obrony ze strony niemieckiej, *ne quid detrimenti respublica capiat* (ażeby państwo nie poniosło szkody). (Oklaski na prawicy, żywe protesty i sykania na lewicy).

P. Skarżyński wywodził, iż przedłożony przez rząd projekt ustawy jest ciężkim ciosem dla ludności polskiej i sprzeciwia się zasadzie: *justitia est fundamentum regnorum* (sprawiedliwość jest podwaliną państw). My tę ustawę stanowczo odrzucamy. Minister rolnictwa opowiadał straszne rzeczy o działalności polskich banków kolonizacyjnych, ale ze zrozumiałej dobrze przyczyny nie wymienił nazwisk. Banki nie grabią kolonistów i bankom tym jest obojętne, czy mają do czynienia z Niemcami, czy Polakami. Ustawa ta jednak chce jednostronnie protegować kolonistów niemieckich, a chłopów polskich chce pozbawić ziemi, która była ich kolebką. Jeśli ustawa ta nie jest sprzeczną z literą konstytucyi, to z pewnością sprzeczną jest z jej duchem i każdy człowiek o zdrowym rozsądku nie może nic innego powiedzieć. Jakakolwiekbądź uchwała zapadnie w tej izbie, my się nie ugniemy. (Huczne oklaski).

Minister Podbielski podnosi, że § 13, przeciw któremu zwracają się głównie ataki, posiada wprawdzie charakter wyjątkowy, jednak jest koniecznością, potrzebną dla rządu. Powiadają, że komisya kolonizacyjna zbankrutowała ze swemi osadami. Nowa ustawa ma usunąć zgubną działalność banków parcelacyjnych polskich, a także niemieckich. Przyjęte w ustawie zasady polegają na dobrej podstawie, inaczej jednak ma się rzecz z osadami banków parcelacyjnych. Tworzeniu tych osad, działalności takich niszczycieli ludności należy położyć koniec.

Następnie odczytuje mówca znane już z obrad w izbie panów akta zatargów między kolonistami a bankami, które nazywa po imieniu, i zapytuje, czy te kontrakty nie nakładają sznura na szyje kolonistów. Polakom nie zabrania się kupować ziemi od Niemców, chodzi tu o działalność parcelacyjną, bardzo niebezpieczną. Chcemy mieć Polaków, którzyby byli patryotycznymi Niemcami, a nie takich, co ustawicznie myślą o oderwaniu się od nas.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Korespondencye.

Wiedeń 10 maja.

(*Nowe przedłożenie inwestycyjne.*)

(y). Jak wiadomo, wniósł rząd w Izbie przedłożenie, w którem żąda kredytu dodatkowego na inwestycye kolejowe w sumie 159,574.000 koron. Suma ta ma trojakie przeznaczenie: po pierwsze muszą z niej być pokryte przekroczenia pierwotnie preliminowanych kosztów budowy tych kolei, których budowę uchwalono w ustawie inwestycyjnej z 6-go czerwca 1901 r., przedewszystkiem zaś kolei alpejskich, następnie służyć ma ona na te budowle kolejowe, które wykonane być mają w okresie od roku 1906 do 1908 i które w zasadzie postanowione zostały w owej ustawie z 6-go czerwca 1901 r., na które jednak do tej pory funduszów nie uchwalono, wreszcie suma 11,800.000 koron użyta ma być na sprawienie nowych lokomotyw i wagonów dla kolei państwowych.

Każdy przyzna, że przedłożenie to jest natury czysto ekonomicznej i tylko z ekonomicznego punktu widzenia powinno być rozpatrywane, a byłoby rzeczą bardzo niebezpieczną traktować tego rodzaju sprawy jako polityczne.

Przedewszystkiem powinna Izba zbadać, czy przekroczenie pierwotnego preliminarza budowy kolei alpejskich jest usprawiedliwione, czy też nie, a jeżeli jest usprawiedliwione, to naturalnie musi bez wahania uchwalić żądane kredyty. Przekroczenie to jest istotnie bardzo znaczne, gdyż w pierwszym okresie budowy od 1901 do 1905 wynosi około 30 milionów koron, opierając się zaś na doświadczeniach, poczynionych do tej pory, oblicza rząd, że koszta budowy kolei alpejskiej w drugim okresie, od 1906 do 1908, będą o 31,023.000 koron większe od pierwotnie preliminowanych i wyniosą 86,454.000 koron, a nie 55,431.000 koron, jak pierwotnie obliczano. Ogółem tedy różnica między pierwotnie preliminowanymi, a rzeczywistymi kosztami budowy, za cały ośmioletni okres wyniesie 60,662.000 koron.

Przekroczenie preliminarza dotychczasowych kosztów uzasadnia rząd przedewszystkiem tem, iż już po rozpoczęciu budowy okazało się, że formacya geologiczna gór, przez które trzeba przebijać tunele, jest o wiele niekorzystniejsza, niż przyjmowano wtedy, gdy układano plan budowy. Natrafiono bowiem na kamień tak twardy, że tam gdzie myślano, iż otwór tunelu posuwać się będzie naprzód np. o 7 metrów dziennie, zdołano przewiercić dziennie tylko 4 lub 5 metrów. Przy tak trudnych budowach górskich żaden inżynier na świecie nie jest w stanie obliczyć z góry dokładnie kosztów, to też i pierwotny preliminarz rządowy mógł się opierać jedynie na rachunku prawdopodobieństwa. Następnie wpłynęły na znaczne zwiększenie kosztów budowy powodzie, jakie miały miejsce przed dwoma laty, wreszcie i to, że już po rozpoczęciu robót parlament wydał w r. 1902 ustawę, rozszerzającą przepisy o maksymalnym czasie pracy także na robotników, zajętych przy budowie kolei żelaznych, skutkiem czego wzrósł kolosalnie wydatek na płace robotników, a pracuje ich przy budowie kolei alpejskich przeszło 70 tysięcy.

Co się wreszcie tyczy żądanego przez rząd kredytu 11,800.000 na powiększenie taboru kolei państwowych, to jest on tak konieczny, że chyba nikt kwestyonować go nie może. Wszyscy przecie wiedzą o tem, jak dotkliwie odczuwać się daje na kolejach państwowych brak wagonów zarówno osobowych jak i towarowych.

Nowych zamówień rząd na własną rękę dziś czynić właściwie już nie może, bo cały kredyt, uchwalony w ustawie inwestycyjnej z r. 1901 na nowe lokomotywy i wagony, został już wyczerpany aż po rok 1905. Uczynił to zaś rząd na usilne prośby fabrykantów, którzy wysyłali deputacye z prośbą, aby dano im zajęcie, gdyż w przeciwnym razie muszą chyba rozpuścić część personalu. Prośby te poparły gorąco najpoważniejsze korporacye przemysłowe i dlatego to rząd, aby przyjść z pomocą tej gałęzi przemysłu fabrycznego, zrobił już teraz zamówienia, które właściwie dopiero w przyszłym roku mógł był poczynić. — Suma 11,800.000 koron, której się teraz rząd domaga, dostarczyć ma fabrykom maszyn i wagonów zarobku na parę lat następnych, a gdyby jej nie uchwalono, położenie tych fabryk byłoby istotnie fatalne i ucierpiałyby na tem tysiące robotników, zatrudnionych w nich. — Wobec tego nowe przedłożenie inwestycyjne przedstawia się jako zupełnie uzasadnione.

Wojna rosyjsko-japońska.

Szanhajkwan 11 maja. Według nadeszłych tu, wiadomości pierwszy japoński korpus armii, który ścigał cofających się z nad rzeki Jalu Rosyan, dopadł ich w odległości 20 mil (angielskich) na południe od Liaojang. Przyszło do zaciętej walki, przyczem Japończycy ustawili baterye na wzgórzu, które dotąd uważano za niedostępne. Rosyanie cofnęli się następnie w kierunku północnym. Jedna dywizya pierwszego japońskiego korpusu zbliżyła się do Niuczwang, gdzie obecnie przebywa tylko bardzo mała liczba Rosyan. Japońskie straże przednie widziano już w odległości 6 mil od Niuczwangu. Przybyłe stamtąd kobiety twierdzą, że Rosyanie już miasto opuścili.

Londyn 11 maja. *Times* donosi, że do służby na owych ośmiu branderach, które zatopiono u wyjazdu do Portu Artura, zgłosiło się było 28.000 ochotników.

Londyn 11 maja. Marynarze japońscy, którzy wylądowali na półwyspie Liaotung, tworzą dwa bataliony, które od 27 kwietnia znajdowały się w pogotowiu na dwóch okrętach transportowych. Natychmiast po wylądowaniu jeden oddział konny udał się do Portu Adama i wypędził znajdujący się tam oddział, złożony z 250 Rosyan, drugi podążył wzdłuż wybrzeża i obsadził Pitsewo.

Petersburg 11 maja. Namiestnik Aleksiejew w telegramie do cara oznajmia, że swą główną kwaterę przenosi do Charbina. Słychać oficyalnie, że sztab generalny Kuropatkina zostanie w Liaojan i nie zamierza zmienić dotychczasowej pozycyi. Według doniesień admiralicyi, eskadra admirała Jessena znajduje się w Władywostoku.

Niuczwang 11 maja. Z 5 załogujących tu pułków rosyjskich, cztery odmaszerowały, a piąty miał dziś odejść, ale otrzymał rozkaz odmienny. Według wiadomości ze źródła, które nadsyłało dotychczas wiarogodne wieści, lądują Japończycy obecnie w Kaiczou. Według pogłoski, korpus japoński, który ma wylądować w Kaiczou i obsadzić Niuczwang, liczy 30.000 ludzi. Wojskowy doradzca wicekróla Juanszikaja pułkownik Munthe przybył tu dziś; jak sądzą, zamierza on omówić z władzami rosyjskiemi kwestyę pozostawienia Niuczwangu w rękach chińskich. Rosyanie zabronili tutejszemu amerykańskiemu konsulowi wysyłać sprawozdania o położeniu do posła amerykańskiego w Pekinie i dopiero na energiczny protest konsula zgodzili się na to. W Niuczwang przebywa wielu przebranych za żebraków szpiegów japońskich, którzy poprzecinali druty od min, założonych przez Rosyan u ujścia rzeki Liao.

Petersburg 11 maja. (Doniesienie ros. Agencyi telegr.): *Władze odkryły, że zamierzano twierdzę w Kronstadzie podpalić. Próba nie udała się. Gdyby planowana eksplozya faktycznie była nastąpiła, to prawdopodobnie wszystkie w Kronstadzie znajdujące się zapasy materyałów wybuchowych zostałyby zniszczone. Według pogłosek, zamach ten ułożony był przez jakiegoś agenta japońskiego, ale nie ma żadnego potwierdzenia tej okoliczności. Podobno wydalono robotników zagranicznych, pracujących w laboratoryum kronsztadzkiem.*

Petersburg 11 maja. *St. Petersburskie Wiedomości* wyjaśniają, jaki to był zamach, planowany przez Japończyków na Kronsztadt, a z tego wyjaśnienia wypływa, że tym ajentem japońskim, który przygotował wysadzenie w powietrze Kronsztadtu, było pospolite niedbalstwo rosyjskie.

Rzecz tak się miała: W jakiejś pracowni ciesielsko-stolarskiej znajdowało się mnóstwo wiórów i heblowin, jak to zwykle bywa w pracowniach. Wióry te podobno były oblane naftą i pewnego dnia zapaliły się. Pracujący w tym warsztacie robotnicy ugasili natychmiast pożar. Ale fakt ten, że w owej pracowni wybuchł pożar, zwrócił uwagę na okoliczność, iż po za ścianą tego warsztatu znajdują się składy pyroksyliny i rozmaitych innych materyałów wybuchowych wojennych. Gdyby więc pożaru nie ugaszono i gdyby on dotarł do pyroksyliny, nastąpiłby wybuch, któryby mógł zniszczyć całą fortecę kronsztadzką. (Czynownictwo moskiewskie, aby więc zasłonić się wobec władz wyższych przed odpowiedzialnością za swe niedbalstwo, wymyśliło bajkę o ajencie japońskim i o tem, że ten ajent właśnie oblał owe wióry i heblowiny naftą. Sieroszewski w swojej „Podróży przez Sybir i Mandżuryę do Japonii“ opowiada, że gdyby chunchuzów nie było, to czynownicy moskiewscy samiby ich stworzyli, bo istnienie tych chunchuzów zmywało ich wszystkie winy. Rozkradli oni jakieś pieniądze, to zaraz pisało się raport, że chunchuzi napadli i pieniądze zabrali; sprzedali lub zniszczyli jakieś materyały wojenne, czy też budowlane, kolejowe etc., to zaraz układano raport, że banda chunchuzów zabrała owe materyały. Tak samo i tutaj w Kronsztadzie niedbalstwo czynowników mogło doprowadzić do wielkiej katastrofy, a więc powiada się, że to byli ajenci japońscy, którzy usiłowali katastrofę wywołać. W tem tłómaczeniu się czynowników rosyjskich podziwiać należy bezbrzeżną głupotę tych wyższych władz rosyjskich, które przez tyle lat wierzyły w chunchuzów, a teraz wierzą w ajentów japońskich. *Przyp. Red.)*

* * *

Otrzymaliśmy nadto dwa telegramy, których treść sprzeciwia się zupełnie innym doniesieniom. Jest w nich mowa o tem, że udało się Rosyanom przywrócić komunikacyę kolejową z Port Arturem. Wiadomość ta jest zupełnie nieprawdopodobna, sądzimy więc, że obie te depesze są spóźnione. Opiewają one, jak następuje:

Petersburg 11 maja. Aleksiejew telegrafuje do cara pod datą wczorajszą: W nocy z wczoraj na dziś przywrócono połączenie kolejowe z Port-Arturem. Prace około przywrócenia połączenia telegraficznego w toku.

Petersburg 11 maja. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej z Mukdenu donosi, iż wiadomość o zajęciu Dalnego przez Japończyków jest fałszywą. Ten sam korespondent donosi, że połączenie kolejowe między Mukdenem a Portem Artura, przerwane przez Japończyków, zostało ubiegłej nocy znów przywrócone.

Co i o czem piszą.

Bardzo interesujące szczegóły o ruchu księgarskim we Lwowie podaje korespondent lwowski *Kraju* petersburskiego w formie rozmowy z księgarzem p. Bernardem Połonieckim, właścicielem „Księgarni Polskiej“. Na wstępie korespondent z uznaniem wyraża się o działalności wydawniczej p. Połonieckiego i zaznacza, że zasłużył się on nietylko wydawaniem licznych dzieł najmłodszych autorów polskich, ale także dbałością o piękność typograficzną książek; obecnie podobno studyuje on stare druki polskie, ażeby zużytkować odpowiednio bogactwo ich stylowych ozdób typograficznych. W dalszym ciągu przytacza korespondent następujące spostrzeżenia p. Połonieckiego o naszym ruchu księgarskim:

Księgarń jest u nas wogóle niedużo. W Krakowie: Gebethnera i Wolffa, Krzyżanowskiego, Friedleina, Spółki wydawniczej, Fromera i Piwarskiego. We Lwowie: Gubrynowicza i Schmidta, Seyfarta i Czaykowskiego, Altenberga i Polska. Na prowincyi istnieje ledwie parę firm fachowych, które zresztą także nie ograniczają się do książek. We Lwowie księgarnia Seyfarta i Dydyńskiego sprzedaje w połowie książki szkolne, podręczniki. Gubrynowicz sprzedaje ich również sporo, może dziesiątą część. Z tem zastrzeżeniem ocenić można obrót roczny przeciętnej księgarni krakowskiej na 100 tysięcy zł., lwowskiej na 75 tys. zł. Weźmy ołówek do ręki. Lwów zsumowany da 325 tysięcy, Kraków 400 tysięcy, dodajmy do tego 50 tysięcy z księgarń prowincyonalnych, a otrzymamy wynik, iż Galicya kupuje rocznie w księgarniach galicyjskich książek za 775 tysięcy zł.

Dalej zaznaczył p. Połoniecki, że około czwartą część wszystkich sprzedawanych przezeń książek stanowią książki niepolskie, a z tego 85% przypada na książki niemieckie.

Kupują je — objaśnia p. Połoniecki — żywioły różne.

— Różne żywioły. Najpierw... wszak mamy we Lwowie parę tysięcy Niemców. Potem: oficerowie. Następnie: żydzi. Wielu żydów czyta u nas przedewszystkiem po niemiecku. Wreszcie: świat naukowy, a w pierwszym rzędzie technika, medycyna. Książki obce u nas — to osobny, smutny, a proszę mi wierzyć, bardzo zajmujący epizod z dziejów naszej zależności od zachodniego sąsiada. Nie mówię o wydawnictwach naukowych. Te są często nie do zastąpienia. Przyjmijmy jakąś cząstkę książek z zakresu sztuki, literatury, beletrystyki. Jesteśmy wszak narodem o wielkich potrzebach kulturalnych i nie możemy się odgradzać od świata. Ale ta powódź u nas książek niemieckich, które wybornie można zastąpić polskiemi! Ta sfora agentów, którzy przebiegają cały nasz kraj i zalewają go wydawnictwami z Lipska, Wiednia, Sztutgartu. Kto je kupuje? Nasza głupota, nasza dobroduszność, nasza miękkość wobec natarczywego natręctwa. Czy pan uwierzy, że cała moc agentów-kolporterów, rozwożących słowniki Majera, Brehma „Życie zwierząt“, po niemiecku naturalnie, stare roczniki „Moderne Kunst“ i różne ilustrowane historye w duchu pruskim, — że ta cała masa pruskich kolporterów nietylko zarabia, ale robi w Galicyi majątki? Czy zna pan te charakterystyczne, nęcące ogłoszenia, które się spotyka często w pismach: każdy, kto chce bez trudu zarobić 300—400 złr. miesięcznie, niech się zgłosi pod takim, a takim adresem. To są właśnie oferty na kolportaż. Te 300—400 złr. nie są bynajmniej humbugiem. Znałem sam kolportera, który tyle w Galicyi zarabiał, jeżdżąc po całym kraju z niemieckiemi wydawnictwami.

Zniwo dla takiego kolportera — to prowincya galicyjska Jak oni to robią? Proszę posłuchać. Jakiś szarlatan medyczny wydał niedawno w dwóch olbrzymich, potwornie grubych tomach, poradnik na wszelkie choroby, pozwalający się niby obywać bez lekarza. Wyjątkowo zrobił polskie wydanie. Naznaczył cenę 24 koron i puścił w świat przez kolporterów na raty miesięczne: po koronie! Czy pan sądzi, że to kto u nas kiedy przeczyta? Uchowaj Boże! Ale to nie przeszkadza, że niemiecki spekulant dotąd sprzedał w Galicyi parę tysięcy egzemplarzy i wyciągnie z nas kilkadziesiąt tysięcy koron. Albo „Leksikon“ Majera. Dostaje się 17 tomów i kosztuje to 100 złr. Dużo? Tak, ale jak się to puści na raty po 3 i 2 złr.? Kolporter umie przytem zachwalić towar, umie grać na małomiejskiej próżności, umie w potrzebie znużyć natarczywością. Gorliwość opłaca mu się sowicie, za jeden bowiem sprzedany egzemplarz Lexikonu dostaje 25 złr Rezultat dla nas taki, że ktoś, co kupił Lexikon za 100 złr. i spłaca go przez cztery lata, nie kupi już książki polskiej. Zresztą... siedmnastotomowy „Lexikon“ — to biblioteka. Cała szafka zajęta. Nie byłoby nawet gdzie pomieścić innych książek... „Lexikon“ starczy za całą bibliotekę, a przytem tak poważnie przedstawia się w szafie, stojąc długim szeregiem siedemnastu oprawnych tomów!

Gdy korespondent *Kraju* zapytał, dlaczego polscy księgarze nie robią tak samo, odrzekł p. Połoniecki:

— Łatwo to powiedzieć... Aby módz dać tak niesłychane warunki agentom i publiczności, trzeba wydawać w krociach tysięcy egzemplarzy. Niemcy mogą. Oni produkują poprostu fabrycznie. Ale my? Nasz rynek zbytu, a ich!... Proszę ocenić przepaść różnicy. Więc zostaje, jako jedyne lekarstwo, podniesienie naszej własnej, rodzimej kultury. Trzeba wytworzyć w społeczeństwie potrzebę czytania po polsku na coraz większą skalę.

Wreszcie na pytanie, co publiczność nasza najchętniej czyta, tak odpowiedział p. Połoniecki:

Z zakresu ściśle literackiego, tj. po odrzuceniu dzieł fachowo-naukowych, połowa co najmniej przypada na beletrystykę. Inne działy trudno oznaczyć. To zmienia się. Np. dawniej nikt nie kupował dramatów. Dziś kupują. Na poezye przyszły lepsze czasy od lat dziesięciu. Przedtem mało kto kupował wiersze. Na korzyść publiczności naszej trzeba jednak powiedzieć, że nie dlatego kupuje mało książek poważniejszych, iż nie odczuwa w tym kierunku głodu, ale dlatego, że tych książek jest stosunkowo niezmiernie mało! Każda lepsza rzecz naukowa bez trudu się rozchodzi. Jako doskonały przykład, mogę wskazać wydawnictwa Paprockiego, następnie dzieła historyczne Askenazego, Smoleńskiego, Korzona. Wszystkie mają duży odbyt. Publiczność nietylko nie stroni od poważnej lektury, ale szuka jej sama. Mimo to sprzedajemy 50 proc. samych powieści, mnóstwo poezyj i dramatów. Dlaczego? Bo w tym kierunku mamy dziś najwięcej piszących.

Mały feljeton.

Z podróży po Polsce.

Pewien oryginał, Anglik, opisuje w *Daily Mail* swą podróż do Polski w następujących słowach:

„Począwszy od portu w Bremie, gnębiła mnie w podróży mej po stałym lądzie Europy ogromna monotonia. Jak okiem zajrzeć, ciągną się pola, kopalnie, fabryki, wsie i miasta, których mieszkańcy, od świtu do wieczora, dość udatnie naśladują mrówki. Pracują bez przerwy, przeważnie zgięci, z czołami operlonemi znojem i to właśnie psuje stronę malowniczą krajobrazu.

Z okna wagonu zapytałem jednego z niewolników pracy:

— Czemuż to jegomość nie przerwiesz roboty i nie pójdziesz na przechadzkę?

Odpowiedział mi po niemiecku:

— Zwaryowałeś pan? Praca jest matką kultury, ojcem zamożności i ciotką rozwoju moralności. Odpoczywamy tylko w święta.

Po otrzymaniu nauczki, przejechałem granicę polsko-niemiecką i zaraz zrobiło mi się weselej na duszy.

Ludzie w kraju, który oglądam po raz pierwszy w mojem życiu, nietylko pracują, lecz i odpoczywają. Powiem więcej. Odpoczynek, trwający od rana do wieczora, urozmaicają pracą, co krajobrazowi tutejszemu nadaje wiele przyjemnego kolorytu.

Nigdzie nie spostrzegałem tak znacznej liczby wieśniaków, stojących w otwartem polu i z godnością a wdziękiem wspartych na łopatach i grabiach. Ta nieruchomość, patrząc z daleka, robi ich podobnymi do żywych karyatyd. Co paręset kroków widziałem woły zaprzężone do pługa, które zatrzymano, aby z większą dokładnością mogły obwąchiwać kępy mizernej trawy, rosnącej przy miedzach. Podczas tego, parobek wynajęty do orki, posila się czarnym chlebem i spleśniałym serem. Zapewniono mnie, że inaczej być nie może, ponieważ lud tutejszy żywi się obiadem niepożywnym do tego stopnia, iż jest zmuszony w odstępach, co trzy kwadranse, wymagania żołądka zaspakajać nadetatowo.

Pociąg pędził dalej. Przed mojemi oczyma roztoczył się teraz widok robót kolejowych. Roboty kolejowe i inne w tych stronach głównie polegają na spędzeniu w jedno miejsce kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu robotników. Zapamiętałem system prowadzenia robót. Jeżeli np. znajduje się na miejscu 47 ludzi, wtedy co najwyżej 16tu ociężale grzebie oskardami lub łopatami, pozostali zaś stoją pochyleni nad rozpamiętywaniem ogromu zajęć, włożonych na ich szczupłe, obwisłe barki.

Statystyka, o którą postarałem się, potwierdza trafność moich obserwacyi.

Jeżeli n. p. dana robota wymaga udziału 35ciu pracowników normalnych, wzywa się nieodmiennie 104ech ludzi marnie zapłaconych i ci wykonywają pracę za 35-ciu robotników krzepkich, zdrowych i zamiłowanych w pracy.

Dojechałem wreszcie do jednej ze stolic Polski, przepełnionej artystami, uczonymi, oficyalistami, przedewszystkiem zaś oberwańcami, żebrzącymi o jałmużnę.

Świat artystyczny i literacki, wbrew przyjętemu w całej Europie zwyczajowi, nie pracuje tam u siebie w domu, lecz po cukierniach, kawiarniach, pokojach do śniadań i rozmaitych knajpach. Powszechne bowiem jest mniemanie, że w takich zakładach kulinarnych powstają i z nich na świat wychodzą najgenialniejsze utwory. Stąd też takie instytucye, jak handel Szkowrona, Musiałowicza i innych, otaczane są nietylko powszechną sympatyą, ale niemal czcią.

W stolicy owej jest też bardzo znaczna liczba rozmaitych urzędów, biur, kantorów i t. p. Instytucye te poświęcone są niemal wyłącznie przyrządzaniu herbaty i drugich śniadań dla zajętych w nich urzędników. Przy każdem z tych biur urządzone są też dla nich palarnie cygar i papierosów, oraz czytelnie dzienników porannych. Publiczność, nie biorąca udziału w tych rozrywkach urzędników jest odgrodzona od nich kratami drewnianemi wypróbowanej mocy.

Do rzędu sfer rzeczywiście najpracowitszych, należą w Polsce jedynie żebracy. Zmuszeni do staczania zawziętej walki konkurencyjnej, ciężko oni pracują dla osiągnięcia rezultatów pomyślnych. Żeby im cokolwiek pomódz, a zwłaszcza, żeby zapobiedz złym skutkom, jakie zawsze pociąga za sobą nadmierna konkurencya, niewiasty, należące do wyższych sfer towarzyskich w Polsce. zakładają rozmaite stowarzyszenia, mające na celu powstrzymywać żebraków od zbyt natężonego zapracowywania się. Tym sposobem osiągany nieraz bywa ten chwalebny stan rzeczy, że żebracy, podobnie jak cały ogół obywatelski, mogą czasem oddawać się zupełnemu *dolce far niente*, to jest temu próżnowaniu, w którem wprawdzie brutalne ciało nic nie robi, ale za to dusza unosi się w fantastyczne sfery ideału. To też nie znam narodu, któryby tak często, jak Polacy, przebywał w tych sferach.

James Hopkins.

Z izby sądowej.

Lwów 11 maja.

(*Bankructwo fabryki „Zdrowie“.*)

Z zeznań świadków, przesłuchanych w toku rozprawy, najbardziej obciążające były zeznania p. Edmunda Łozińskiego, właściciela dóbr, który przez jakiś czas piastował godność prezesa rady nadzorczej „Zdrowia“ i na prośby założycieli tego przedsiębiorstwa podpisał weksel na 40.000 koron, który musiał następnie zapłacić. P. Łoziński zeznał między innemi, że będąc na wsi dowiedział się, iż w fabryce „Zdrowia“ nic nie robią i że dzieją się tam nadużycia. Przyjechał tedy bezzwłocznie do Lwowa i o godzinie 8 rano poszedł do fabryki, ale nie zastał tam ani żywej duszy. Na dworze leżały stosy syfonów. W biurze zastał funkcyonaryusza p. Gebhardta, przepisującego z polecenia dyrektora Lindego nazwiska tych, którzy mają prawo głosowania do rady miejskiej. Razem z p. Gebhardtem usiadł tedy w oknie i patrzył, co się na dziedzińcu dzieje. Widział tedy, jak zajeżdżały fury, a furmani sami, nie pytając nikogo, zabierali syfony, sami pisali jakieś kwitki i kładli je na okienku kontrolera. Dopiero o godzinie 1-ej zjawił się kontroler Meth, a na uczynione mu przez świadka wymówki, zapewnił świadka, że wszystko dzieje się w największym porządku. Mimo to jednak musiał przyznać, że śp. Julian Mikolasch wykrył oszustwo tego rodzaju, iż furman napisał kwitek na 100 syfonów, a zabrał 200. Świadek chciał, aby zaraz zwołano radę nadzorczą, ale nie było komu tego uczynić, zebrała się ona dopiero po dwóch tygodniach. Zdaniem świadka powodem upadku „Zdrowia“ był zły zarząd.

Świadek dr. Stesłowicz, sekretarz izby handlowej, zeznał, że „Zdrowie“ dlatego upadło, że było nieodpowiednio założone i nie miało dostatecznego kapitału zakładowego. Również i świadek Adam Younga upatruje powód upadku „Zdrowia“ w tem, iż podstawy jego założenia były złe i że urządzenie fabryki było za kosztowne. Rada nadzorcza prowadziła sprawy bardzo familiarnie, a pp. Linde, Terenkoczy i Czyżewicz uchwalali sobie w banku zaliczkowym wszystko, co chcieli. Świadek Ksawery Gebhardt zeznał, że jego zdaniem, powodem upadku „Zdrowia“ było to, że było za wielu dyrektorów, a za mało pieniędzy.

Wczoraj o godzinie 9 wieczorem wydał trybunał wyrok, uwalniający wszystkich czterech oskarżonych dyrektorów. W motywach wyroku podniósł trybunał, że właściwie więcej zawiniła rada nadzorcza, niż dyrektorowie.

KRONIKA.

Lwów 11 maja.

Szlachectwo nadał Cesarz radzcy ministeryalnemu w ministerstwie spraw wewnętrznych Romualdowi Iszkowskiemu.

Do Tow. prawnej ochrony podatników przystąpiły następujące instytucye: Wydział Rady powiatowej w Tarnopolu, gmina król. wolnego miasta Mikołajowa n. D., Stowarzyszenie gospodnioszynkarskie we Lwowie, Stowarzyszenie pożyczkowe „Wzajemna pomoc“ w Makowie, Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najśw. P. Maryi w Krystynopolu.

Okólnik namiestnictwa w sprawie wychodźców. Z powodu ciągle jeszcze rozsiewanych w dziennikach mylnych pogłosek o stanowisku rzekomo nieprzychylnem, jakie zajęło namiestnictwo względem wychodźtwa ludu roboczego w poszukiwaniu pracy do Niemiec, zamieszcza *Gazeta Lwowska* okólnik ten w dosłownem brzmieniu. Z okólnika tego okazuje się, że namiestnictwo występowało zawsze tylko przeciw nieuprawnionej agitacyi, a nie czyniło żadnych trudności robotnikom, którzy chcieli szukać zarobku po za granicami kraju. Mając zaś na myśli tylko dobro samych robotników i wiedząc z licznych przykładów na jak smutne następstwa narażeni są ci z nich, którzy udają się na zarobek do Niemiec bez poprzedniego zawarcia kontraktu, poleciło namiestnictwo zwracać ich uwagę na to niebezpieczeństwo.

Okólnik namiestnika, który takie nieporozumienie wywołał, brzmi:

Okólnikiem moim z dnia 19-go marca 1904 l. 3050 pr. zwróciłem uwagę panów starostów na agitacyę, szerzoną wśród ludności włościańskiej, celem nakłonienia jej do szukania zarobków w Niemczech, polecając wystąpić przeciw agitacyi nieuprawnionych agentów, oraz przestrzedz ludność przed skutkami lekkomyślnego wyjazdu.

Dla uniknięcia jednak jakiegokolwiek nieporozumienia przestrzegam pana starostę, że nie może być mowy o robieniu jakich trudności robotnikom, którzy zapewniony mają kontraktem zarobek za granicą, lub którzy mimo przestrogi przed niebezpieczeństwem, na jakie się narażają w braku zrobionej umowy, zechcą udać się do pracy za granicę. — Przypominam zarazem kilkakrotne moje wskazówki, by nie robiono nieuzasadnionych przepisami trudności przy wydawaniu paszportów, jak również polecenia czuwania nad tem, by gminy nie robiły nieuzasadnionych trudności przy wystawianiu książek służbowych i robotniczych.

Wydane w interesie ludności pracującej przestrogi mają tylko na celu ochronę robotników przed wyzyskiem agentów lub przed niebezpieczeństwem wyjazdu bez zapewnionego z góry zarobku.

C. k. namiestnik:
Potocki w. r.

Z Wołynia donoszą do pism poznańskich, że poczyna się tam objawiać jakieś wrzenie między chłopami. W Mirompolu, własności hr. Stan. Czapskiego, ruch ten już wyraźnie zwraca się przeciw „panom“.

Z okazyi rozruchów w Żabiu, skierowanych przeciwko miejscowej ludności polskiej, piszą z Żabiego do *Gazety narodowej*: Ogromnie daje się tu odczuwać brak kościoła i stałego kapłana polskiego, któryby bronił ciemnych włościan już od wyzysku żydowskiego, już od agitacyi radykalizmu hajdamaków ruskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że mieszkańcy Żabiego mają do najbliższego kościoła, do którego też parafii należą, aż 7 pełnych mil odległości. Toż samo i sąsiadujące z Żabiem wioski, wcielone częścią do parafii obrz. łać. w Kossowie, częścią do polskiej parafii w Kutach, gdzie mamy tylko po jednym kapłanie polskim, mają po 4, 5, 6, 7 a nawet 8 mil drogi górzystej, nieprzystępnej, zwłaszcza w porze zimowej i roztopów wiosennych i jesiennych, do swego pasterza duchownego polskiego. Są więc tutejsi parafianie polscy pozbawieni zupełnie opieki duchownej; a także i narodowej. Któż bowiem sprawuje w tamtejszych wioskach duszpasterstwo? Oto, albo nikt zgoła, bo do polskiego xiędza dostać się wcale nie można, albo w najlepszym razie xięża ruscy, jako blisko mieszkający, a wiadomo, jak oni duszpasterstwo traktują.

W r. 1903 powstała zbożna myśl postawienia w Żabiu kościółka polskiego i urządzenia osobnej samoistnej ekspozytury polskiej, albo osadzenia zakonników polskich, ale niestety myśl ta z braku funduszów nie może się urzeczywistnić. Jedyna nadzieja dla Żabiego i okolicy spoczywa w rękach naszego najprzewielebniejszego arcypasterza, który, gdy pozna prawdziwy stan rzeczy i położenie niesłychane swoich owieczek w tutejszych górach, z pewnością zaradzi skutecznie ich potrzebom duchownym. a zarazem i narodowym.

Akt utwierdzenia X. biskupa Chomyszyna na stanisławowskiej stolicy biskupiej odbył się dnia 6 b. m. w lwowskiej gr. kat. archikatedrze. Obrzędu dokonał JE. X. metropolita Szeptycki przy udziale kapituły lwowskiej, licznego duchowieństwa i ludu, przybyłego na odpust św. Jura. Po stosownych modlitwach odebrał X. metropolita od biskupa-nominata przepisaną przysięgę; następnie odczytał dekret utwierdzający i wręczył mu go.

Po nabożeństwie odbył się obiad w pałacu metropolitalnym.

Fałszywe guldeny są w obiegu w Drohobyczu.

W wiedeńskiem Derby kłusaków, które rozegrało się w niedzielę, wziął pierwszą nagrodę „Argonaut“, pochodzący podobno ze stajni galicyjskiej.

Strejk malarzy i lakierników. Robotnicy malarscy i lakierniccy uchwalili rozpocząć strejk we Lwowie, albowiem majstrowie nie przychylili się do ich życzeń skrócenia dnia pracy i podwyższenia zapłaty.

Konkurs na posadę notaryusza w Bolechowie rozpisuje Izba notaryalna w Przemyślu. Podanio do 20 maja.

Lwowski oddział galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu będzie od 1 lipca zniesiony. Agendy banku obejmie „Bankverein“, który, jak już donosiliśmy, nabył gmach banku galicyjskiego przy ul. Jagiellońskiej. Dyrektorem „Bankvereinu“ będzie p. Sławikowski z Laenderbanku. Z dotychczasowego personalu pozostanie na posadach około dziesięciu osób.

Podziękowanie. Zarząd katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych we Lwowie poczuwa się do obowiązku podziękować w imieniu ubogich szanownym kupcom, którzy przed Wielkanocą urządzili sprzedaż rabatową, względnie nadesłali do Zarządu datki na cele ubogich, a mianowicie: pp. Bartosz Artur, Ciechulski Władysław, Haas Filip i synowie, Hauser Adam, Höflinger Jan, Hübner Alojzy, Krzysztofowicz A., Kuszczak i Zubik, Ligęza i Górski, Meinl Juliusz, Sadłowski Jan, Solecki Leonard, Sładowski Leszek, Strzałkowski Stanisław.

Warunki pokoju. *Moskiewskie Wiedomosti*, główny szowinistyczny organ rosyjski, przynoszą w ostatnim numerze artykuł, w którym oświadczają, jaki powinien być traktat pokojowy między Rosyą a Japonią. Piszą one:

„1) Korea raz na zawsze powinna być przyłączona do państwa rosyjskiego, tem bardziej, że już sama dwukrotnie prosiła o przyłączenie oraz o protektorat Rosyi, a teraz rząd jej połączył się z wrogami Rosyi. Należy pamiętać, że uczynił to rząd, a nie upadający pod brzemieniem cierpień naród, który cały, co do jednej osoby, ciąży ku Rosyi; przytem sam obszar Korei wcina się klinem w nasze posiadłości. 2) Wyspa Kiu-siu powinna być zajęta i ufortyfikowana jako straż przednia naszego długiego i przeważnie na długie jeszcze lata bezbronnego nowego wybrzeża. 3) Formoza ma być zwrócona swemu należytemu władzcy — Chinom, my zaś winniśmy sobie tylko zastrzedz odpowiedni port, w którym moglibyśmy urządzić stacyę węglową i ufortyfikowaną pozycyę na potrzeby floty. 4) Na Japonię powinna być nałożona taka kontrybucya, (na której spłatę powinna pójść i cała jej flota wojenna), któraby na całe dziesiątki lat zniechęciła naszego niespokojnego sąsiada do wszelkich prób przedsiębrania nowych awantur wojennych. Nic to nie szkodzi, że Japończycy będą mieli za mało pieniędzy; można wziąć serye papierów pożyczek państwowych. Niech płacą choćby przez wieki i wspominają o wojnie, rozpoczętej nie przez nas, lecz przez nich“.

Na tle klęsk, jakie spotykają Rosyę w czasie toczącej się wojny, fanfaronada *Moskiewskich wiadomości*, — nawiasem mówiąc największego wroga Polaków i Kościoła katolickiego — jest co najmniej śmieszną.

Zmiana pisowni nazwy stacyi Dembica. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ogłasza, że dotychczasową pisownię nazwy stacyi „Dembica,“ położonej na szlaku Kraków-Podwołoczyska, zmienia się z dniem 1 maja b. r. na „Dębica“.

Wieczór Mickiewiczowski, który się odbędzie staraniem młodzieży akademickiej w piątek w sali Filharmonii, zapowiada się bardzo dobrze. Program jest piękny i urozmaicony, a atrakcyjnym punktem koncertu będzie niewątpliwie śpiew naszego znakomitego tenora p. Aleksandra Bandrowskiego. Dochód z tego koncertu przeznaczony jest na budowę kolumny Mickiewicza.

Pan Ludwik Heller, były dyrektor teatru lwowskiego i Filharmonii lwowskiej, utworzył do spółki z p. Zygmuntem Przybylskim trupę operetkową, która za kilka dni rozpocznie przedstawienia w Warszawie w nowourządzonym i przebudowanym teatrzyku „Renaissance“. Trupa p. Hellera składa się z kilkunastu dobrych solistów i solistek wybranych z rozmaitych teatrów, jak np. ze Lwowa: panie Schuppówna i Skalska, oraz panowie Solnicki, Kratochwil, Myszkowski i Sach. Z Poznania p. Jastrzębski, z Belgradu p. Horecki, tenor tamecznej opery etc. Reżyserem operetki będzie p. Myszkowski. Orkiestra będzie się składała z 28 osób pod wodzą jakiegoś kapelmistrza z Pragi. Chór składać się będzie z 40 osób, a balet z dwunastu.

Naukowy zakład polski Rzymie. W jesieni ma powstać w Rzymie szkoła malarstwa i rzeźby pod kierunkiem rzeźbiarza Riegera. Będzie ona przeznaczona wyłącznie dla Polaków mężczyzn i kobiet. W pensyonie, który będzie przy niej założony, będą mogli także mieszkać Polacy i Polki kształcący się w śpiewie.

Nabożeństwo żałobne. W sobotę 14 maja o godzinie 9 rano jako w oktawę 10-tej rocznicy zgonu ś. p. Józefy Chłapowskiej, zakonnicy Zgromadzenia N. Serca Jezusowego, odprawioną będzie Msza św. w kościele OO. Jezuitów. Pragnąc dać wyraz uznania jej rozumnemu kierunkowi edukacyjnemu, zapraszają na to nabożeństwo wdzięczne wychowanki z Poznania i Pragi.

Wystawa przemysłowa w Łańcucie. Zapowiedziana już w dziennikach ośmiodniowa wystawa przemysłowa połączona będzie z wiecami i wystawą bydła włościańskiego. Program jest następujący: 1 czerwca o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, poczem zebranie na placu wystawy i uroczyste jej otwarcie. Wieczorem raut w kasynie miejscowem; 2go czerwca wiec rolników; 3go czerwca bezpłatne zwiedzanie wystawy przez dziatwę szkolną; 4go czerwca powiatowy zjazd członków kółek rolniczych. Rano gremialne zwiedzanie wystawy, po południu zbiorowa wycieczka do Rakszawy dla zwiedzenia zakładów tkackich; 5go czerwca po południu wielki festyn ludowy; 6go czerwca posiedzenie pełnej Rady powiatowej. Gremialne zwiedzanie wystawy. Po południu o godz. 4 wiec przemysłowy; 7go czerwca wystawa i premiowanie bydła włościańskiego; 8go czerwca przyznanie medali wystawowych i zamknięcie wystawy. Ponadto urządzoną będzie loterya fantowa, która trwać będzie przez czas wystawy, wieczorem zaś codziennie od godz. 6 do 8 odbywać się będzie koncert muzyki.

Jak z powyższego programu można już ocenić, wystawa zapowiada się świetnie. Będzie ona jakoby wielką uroczystością powiatu łańcuckiego. Komitet wystawy chcąc umożliwić udział w wystawie przemysłowcom, którzy się jeszcze nie zgłosili, przedłużył termin zgłoszenia się i nadsyłania przedmiotów na wystawę do dnia 20 bm.

Adres: Komitet wystawy w Łańcucie na ręce p. Kazimierza Wiercińskiego.

Liga antypojedynkowa, która w myśl życzeń ministerstwa wojny zmieniła statuty, otrzymała od ministra wojny generała Pittreicha list z doniesieniem, że kadetom i oficerom w rezerwie będzie odtąd wolno przystępować do ligi.

Sodalicye Maryańskie. Na wczorajszem zgromadzeniu Sodalicyi starszych panów, odbytem przy niezwykle licznym komplecie, po wymownych głosach moderatora O. Wróblewskiego, prezydenta Białoskórskiego i profesora Łyskowskiego, przyjęto z głęboką wdzięcznością do wiadomości tak łaskawą dla narodu i będącą ważnym dokumentem historycznym odpowiedź Ojca św. na adres pielgrzymki galicyjskiej. Uchwalono też złożyć gorącą podziękę inicyatorowi pielgrzymki najprzew. X. arcybiskupowi Bilczewskiemu i marszałkowi kraju hr. Badeniemu, który jak zawsze tak i w tym wypadku, gdzie dobro rzeczy publicznej tego wymagało, nie odmówił swego cennego współudziału. W końcu omówiono szeroko sprawę pielgrzymki miejscowych Sodalicyj na kongres grudniowy rzymski.

Jarmark wyrobów krajowych. Na rzecz jarmarku złożyli: JE. Stanisław hr. Badeni 400 koron, Stanisławowa hr. Siemieńska 50, Tow. zaliczkowe Rymanów 10, Rogerowa bar. Battaglia 30, Jan Kopciński z Hent 12·50, W. Sznajdrowicz z Krakowa 18, kraj. szkoła koronkarska w Warzyce 30, lista składkowa l. 103 80, Maurycy Lazarus ze Lwowa 10, wydział powiatowy Pilzno 50 koron. Razem 690 koron 50 h., którą to kwotę złożyłem na książeczkę wkładkową filii krakowskiego Tow. wzajemnego kredytu nr. 8128.

Bolesław Lewicki, skarbnik.

Do kobiet polskich całego kraju zwraca się Komitet pomnika Mickiewicza, by zechciały ze swej strony ufundować odlew geniusza, wręczającego Wieszczowi lirę.

Młodzież polska funduje odlew Znicza, rękodzielnicy polscy odlew — tarczy herbowej; niechaj więc w ich ślady wstąpią kobiety polskie, tak gorąco popierające każdą myśl dobrą i piękną, a w najbliższych miesiącach odsłonimy kolumnę Adama na placu Maryackim.

Oby obywatelskie nasze wezwanie odbiło się donośnem echem we wszystkich zakątkach kraju, a skoro trafi ono do miast, miasteczek i wsi i poruszy serca wszystkich niewiast polskich — wówczas Komitet spokojnie patrzeć będzie w przyszłość, pewny, że ziszczą się oczekiwania całego narodu.

Z groszy powstają setki i tysiące. Niechaj składki popłyną drobne, ale powszechne, a wówczas bez trudu zbierze się potrzebny fundusz.

Komitet budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie.

Sensacyjne fałszerstwo. Przed kilku dniami wykryto w Wiedniu i zaaresztowano bandę fałszerzy. Składała się ona z trzech braci Lieblów: Hermana, Ernesta i Leopolda oraz z kochanki Hermana: Maryi Zlamal. Ernest i Herman Lieblowie, dentyści, byli znani w szerokich kołach Wiednia i uważani za ludzi zamożnych, którym atelier przynosi znaczne dochody. Obaj byli żonaci. Trzeci brat Leopold Liebl, fabrykant, prowadził przedsiębiorstwo pod cudzą firmą i uchodził również za zamożnego.

Przed paru dniami zapłacił jeden z braci jakiś rachunek banknotem stukoronowym. Okazało się, że banknot był fałszywym. Równocześnie pojawiło się w obiegu 7 innych fałszywych banknotów udatnie naśladujących prawdziwe; jednak znawcy odkryli odrazu, iż są fałszywe. Puszczono w ruch policyę, która wpadła niebawem na trop. Skonstatowano, że noty nie były robione w Wiedniu. Zmobilizowano więc wielką liczbę agentów, aby się przekonać, czy bracia Liebl nie są w styczności z kimś poza Wiedniem, i agentów tych rozstawiono na dworcach kolejowych. Niebawem zauważyli oni, że pociągiem z Zagrzebia przyjechała młoda kobieta, elegancko ubrana, na którą czekał na dworcu Herman Liebl. Wsiedli razem do fiakra i pojechali do mieszkania Liebla. Kiedy wychodziła z jego mieszkania, została aresztowana.

Na policyi okazało się, że była to Marya Zlamal, niegdyś kochanka Hermana Liebla. Stosunki ich dawne zerwały się i dopiero przed kilku miesiącami spotkał się z nią Liebl przypadkowo w Gracu. Dowiedział się od niej, że wyszła za mąż, że mąż jej jest litografem, któremu źle idzie i że sama ma magazyn mód. Odrazu powziął on zamiar użycia litografa do fałszerstwa banknotów. Ten uległ naleganiom żony, która nie mogąc się oprzeć namowom dawnego kochanka, skłaniała go do tego. Ułożono plan. Postanowiono opuścić Grac i przenieść się do Zagrzebia, gdzie litograf otworzył nowy zakład, i zaczął litografować — przeważnie 100-koronówki, które mieli puszczać w obieg bracia Liebl w Wiedniu.

Na podstawie zeznań Maryi Zlamal aresztowano obu Lieblów w Wiedniu w ich mieszkaniu. Ajenci policyjni udali się do atelier, niby jako pacyenci, gdzie czekali cierpliwie, dopóki pacyent, którym właśnie dentyści byli zajęci, nie wyszedł. Wówczas oświadczyli im, że są uwięzieni.

Leopolda Liebla nie znaleziono w mieszkaniu. Był w kawiarni, w której zmieniono pierwszą fałszywą 100-koronówkę. Urzędnicy policyjni kazali go wywołać przez posługacza publicznego. W drzwiach kawiarni został aresztowany.

Powodem, który to całe towarzystwo sprowadził na bezdroża, było życie nad stan. Lieblowie mieli kosztownie, ze zbytkiem urządzone mieszkanie, wydawali bardzo wiele, co właśnie zwróciło na nich podejrzenie o fałszerstwo, a zwłaszcza grali namiętnie na wyścigach, gdzie przegrywali znaczne sumy, co przyjmowali z najzupełniejszym spokojem. Ażeby fałszerstwo się nie wykryło, wydawali banknoty na torze wyścigowym, bo tam nie ma przy dużym obrocie czasu na dokładne przyglądanie się. To też dopiero 100-koronówka zmieniona w kawiarni, zdradziła ich.

Ernest Liebl ma już za sobą przeszłość kryminalną. Był oskarżony o dopuszczenie się nieobyczajnego występku na 17-letniej pacyentce. Został skazany wówczas na 6 miesięcy ciężkiego więzienia.

Miasta milionowe. Na kuli ziemskiej istnieje dotychczas miast takich tylko 17. Z nich przypada 7 na Europę, 7 na Azyę, a 3 na Amerykę. W Europie najwięcej, bo 6½ mil. mieszkańców, posiada Londyn. Paryż ma już znacznie mniej, bo tylko 2,900.000 mieszkańców. Inne milionowe miasta Europy posiadają następującą liczbę mieszkańców: Berlin 2½ miliona, Wiedeń 1,700.000, Petersburg 1½ miliona, Konstantynopol 1,150.000, Moskwa 1,040.000. W Azyi: Kanton 2 miliony, Kalkuta 1,330.000, Tokio 1,140.060, Pekin, Siangtan, Singan, Czanczou po milionie. W Ameryce: Nowy Jork 3½ miliona, Chicago 1,700.000, Filadelfia 1,300.000. Afryka i Australia nie mają żadnego miasta milionowego. Blizko miliona mieszkańców posiadają miasta następujące: Tientsin 950.000, Glasgow 860.000, Bombaj, Hankou i Hangczou po 850.000, Buenos Ayres 840.000, Rio de Janeiro 830.000, Osaka 825.000, Warszawa 750.000, Budapeszt i Hamburg po 720.000.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 13. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

Racya fizyka.

— Tak, mój panie mężu!... Niczem się jeszcze nie odznaczyłeś. Ani cię do rady miejskiej nie wybrano, ani za jakiego prezesa, ani choćby do komisyi teatralnej.

— Nie zapominaj żonusiu, że mam dopiero czterdzieści lat. Czas zatem na takie godności.

— Mylisz się. Aleksander Macedoński w twoim wieku już od sześciu lat nie żył.

Na giełdzie.

— A pan jakich okularów używa?

— Jakie ja okulary używam? Ma się wiedzieć, że w złotej oprawie!

W górach.

— Co ja ci mam za krzyż z tymi letnikami, mówię wam kumo, co dzień chcieliby świeżej wody do mycia; to ci waryaty!

W sądzie.

— Czy oskarżony żonaty?

— Nie, proszę pana sędziego, te znaki na twarzy to jeszcze z poprzedniej awantury.

Niebezpieczny pojedynek.

— A zatem wyzwanie pan przyjmujesz?

— Stanowczo!

— Broń?

— Pystolety.

— Odległość?

— Tysiąc dwieszcze kroków!!...

Dziedziczność.

— Czy uważasz, jaką Iks ma złośliwą żonę?

— Och, to u niego dziedziczne! Jego ojciec miał kubek w kubek taką samą magnifikę.

Odpowiedzi od administracyi. *WP. Zacharyasz Fried w Medyniu.* Prenumerata zapłacona do 15 maja b. r.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Safanduły,“ komedya Wiktoryna Sardou. — We czwartek popołudniu „Romantyczni,“ komedya E. Rostanda; rozpocznie: „Jak liście z drzew strącone,“ obraz sceniczny J. Łady; wieczorem „Dziecko przekupki,“ operetka A. Stolla. — W piątek po raz pierwszy „Tęcza,“ kom. w 3 a. St. Krzywoszewskiego, rozpocznie „Złodziej,“ kom. w 1 a. O. Mirbeau. — W sobotę „Gejsza,“ operetka Sidney Jonesa. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666,“ operetka Ziehrera; wieczorem „Madej zbój“, baśń dramatyczna Karola Mattauscha.

Teatr ludowy (sala dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We czwartek „Krakowiacy i Górale,“ baśń dramatyczna ze śpiewami i tańcami J. N. Kamińskiego, muzyka Kurpińskiego.— W piątek z powodu przygotowań do „Kopciuszka“ przedstawienia nie będzie. — W sobotę o godz. ¼4 przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Zbójcy,“ dramat Szyllera; wieczorem o ½8 po raz pierwszy „Kopciuszek,“ baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 7 obrazach A. Walewskiego.— W niedzielę o godz. ½4 „Twardowski na Krzemionkach,“ wodewil w 3 a. J. N. Kamińskiego; wieczorem o ½8 „Krakowiacy i Górale.“ — W poniedziałek po raz drugi „Kopciuszek“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 maja.

(Z). Nowe sukcesy oręża japońskiego, tudzież warunki, pod którymi przyszła do skutku nowa pożyczka rosyjska, wyworzyły na wszystkich targach pieniężnych nastrój bardzo niekorzystny dla papierów rosyjskich. Spadły też one dziś znów i to bardzo dotkliwie. Za czteroprocentową rentę rosyjską płacono na giełdzie paryskiej już tylko 88½. Najbardziej upokarzającym dla Rosyi jest ten fakt, iż nie mogła przeprzeć swego żądania, aby całą walutę nowej pożyczki wypłacono jej zaraz, lecz musiała przystać na to, że otrzyma ją w trzech ratach. Tymczasem japońska renta bez przerwy podnosi się od ostatnich zwycięstw armii japońskiej. Dosięgła ona już kursu 70 za 100, spadła zaś była już na 62.

W Nowym Jorku zawiązało się konsorcyum bankowe dla objęcia połowy nowej pożyczki japońskiej, tj. sumy 5 milionów funtów szterlingów. Na czele tego konsorcyum stoi nowojorska firma Kuhn, Leeb & Comp.

Czescy i morawscy fabrykanci cukru, należący do t. zw. zjednoczenia, postanowili podwyższyć o 50 halerzy na centnarze metrycznym cenę cukru, sprzedawanego do Galicyi. Do postanowienia tego skłoniła ich ta okoliczność, że fabryka przeworska sprzedała już prawie całą produkcyę z ubiegłej kampanii.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 10go maja 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya cokolwiek słabsza.

Pszenica biała 9.10—9.50, czerwona i żółta 8.90 do 9.20, węg. 9.10—9.20. Żyto krajowe 6.80 do 7.00, żyto węgierskie 7.50 do 7·60. Jęczmień na krupy 6.40—6.70, jęczmień na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.25—6.60, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.50—6.80, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.30—9.80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75. Siemię konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.00—24.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 4.65—4.85, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.40—5.60. Ofagi 4.00 do 4.20. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. — Siano zwyczajne 3.00—3.50. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Soczewica 13.00—16.50. Proso zwykłe 5·25 do 6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 11 maja. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy tytule „fundusz na popieranie sztuki niemieckiej“ postawiono rezolucyę, aby fundusz ten rozdzielono w równych częściach między obie centralne organizacye artystów niemieckich. Sekretarz stanu Posadowsky zaznaczył, że artyści niemieccy powinni się pogodzić, tak, aby na zewnątrz występowali zgodnie. Nie idzie o to — rzekł Posadowsky — czy obraz jakiś jest secesyjny czy nie, lecz tylko, czy jest dobry. Na zapytanie, dlaczego obraz „Sztuka“, potępiony przez parlament, wysłano na wystawę w St. Louis, odpowiedział Posadowsky, że spodziewa się, iż w Ameryce znajdzie się ktoś, który go kupi.

Następnie przyjęto wspomnianą rezolucyę prawie jednogłośnie.

Belgrad 11 maja. Korespondenta pism wiedeńskich Steinhardta wydalono z Serbii i wydano mu rozkaz, aby natychmiast Belgrad opuścił. Pozwolono mu następnie pozostać jeszcze przez dobę dla uregulowania interesów.

Nowy Jork 11 maja. Do *New Jork Heralda* donoszą z Rio de Janeiro, że Brazylijczycy pobili na głowę Peruwiańczyków nad rzeką Chanduells.

Petersburg 11 maja. Rosyjska Ajencya telegraficzna upoważniona jest do stwierdzenia, że pogłoski, rozsiewane w prasie zagranicznej, jakoby w Benderach w Besarabii przyszło do rozruchów antysemickich, są zupełnie fałszywe.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 11 maja. Aresztowany w sprawie morderstwa w Podgórzu Jan Mrowiec, będzie dziś odstawiony do tutejszego sądu karnego.

Kraków 11 maja. Projektowany statut emerytalny artystów krakowskiego teatru miejskiego zawiera następujące postanowienia: Maximum emerytury po latach 6 wynosić ma 500 koron; po latach 10 trzecią część poborów artysty, lecz nie więcej jak 800 koron; po latach 18 połowę, ale nie więcej jak 2000 koron; po latach 24 trzy czwarte, lecz nie więcej, aniżeli 2600 koron; po 30 latach pełną wysokość poborów artysty, lecz nie więcej aniżeli 3200 ko- Przy dłuższej służbie na każdy dalszy rok 1/30tą część poborów, nie więcej jak po 80 koron za 1 rok. Opłaty artystów na emeryturę wynosić mają 4% od pensyi.

Sewilla 11 maja. Przyszło tu wczoraj do awantur ulicznych. Monarchistyczni studenci wznosili okrzyki na cześć króla, co nie podobało się ich republikańskim kolegom i z tego powodu przyszło do starcia. Sklepy pozamykano. Jedna osoba jest ranna, jedną aresztowano. Król przyjmował deputacyę monarchistycznych studentów.

Bordeaux 11 maja. Na wczorajszem zgromadzeniu oficerów marynarki handlowej uchwalono solidarność ze strejkującymi oficerami marynarki handlowej w Marsylii. Uchwalono nadto, że jeżeli do 14 dni żądania oficerów nie zostaną uwzględnione, opuszczą oni okręty.

Nowy Jork 11 maja. Nową pożyczkę japońską notowano wczoraj na tutejszej giełdzie po 96¾, a więc o 3¼% ponad kurs emisyjny.

Poznań 11 maja. Towarzystwo niemieckich akademików urządza w czasie od 24-go do 27-go maja podróż na kresy wschodnie, aby pochodzącym z zachodnich Niemiec członkom dać pogląd na „niebezpieczeństwo“, grożące Niemcom ze strony Polaków, tudzież działalność komisyi kolonizacyjnej. Akademicy zwiedzą Poznań, Gdańsk, Malborg i kompleksy wsi kolonizacyjnych, pod wodzą asesora rejencyi dra Herza i radzcy rejencyjnego Bootha z Poznania.

Wojna.

Londyn 11 maja. Zastępca Biura Reutera rozmawiał z bawiącym tu japońskim mężem stanu baronem Suyemadzu, który zapewnił go, że głównym celem Japonii jest odparcie Rosyan jak najdalej na północ. Rosya nie może mieć pod żadnym warunkiem najmniejszego wpływu na Korei. Korea musi pozostawać do Japonii w podobnym stosunku, w jakim znajduje się Egipt do Anglii. Z Mandżuryi ma być utworzone neutralne państwo pod protektoratem Chin. Japonia nie chce dla siebie w Mandżuryi żadnych innych praw, jak tylko te, które przyznane będą wszystkim innym mocarstwom.

Baron Suyemadzu wyraził przekonanie, że Rosya podburza Chińczyków do nierozważnych czynów, aby w ten sposób sprowokować interwencyę mocarstw europejskich. Wątpliwem atoli jest bardzo, czy jej się to uda. W końcu zapewnił br. Suyemadzu, że obawy mocarstw europejskich, jakoby Japonia po zupełnem zwycięstwie nad Rosyą mogła popaść w manię wielkości i stać się przez to niebezpieczną, — są zupełnie nieuzasadnione.

Petersburg 11 maja. Jenerał Sacharow telegrafuje 8 maja: Z Fenwanczengu wyruszyli Japończycy w kierunku do Liaojan.

Petersburg 11 maja. Dnia 9 maja obsadzili Japończycy Kuankunsian, miejscowość położoną o 70 kilometrów na północny wschód od Fenwanczengu.

Paryż 11 maja. *Matin* otrzymał od swego korespondenta z Petersburga telegram, donoszący o krążącej tam pogłosce, iż koło Motien przyszło między Rosyanami a Japończykami pod wodzą jenerała Kurokiego do bitwy, w której Rosyanie ponownie ponieśli klęskę i bardzo ciężkie straty. Generał Zazulicz podobno poległ.

Wiedeń 11 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·70—20·80 (stale). Spirytus 47.40—47·80 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 11 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 11 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·62. — Mąka („Fleur de Paris“) 27·72.

Frankfurt 11 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 200·70. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000·00.

Budapeszt 11 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 7·89—7·90, na październik 8·00—8·01; żyto na październik 6·60—6·61; owies na maj 5·28—5·30, na październik 5·55—5·56; kukurudza na maj 4·99—5·00, na lipiec 5·15—5·16. Rzepak na sierpień 11·05—11·10. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: słabe. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 11 maja.

Marki 117.30, renta majowa 99.65, węgierska renta koronowa 97·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 638.00, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 279.50, unionbanku 516.00, bankvereinu 511·00, länderbanku 425·50, kolei państw. 637.25, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 425.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 406.50, Rima Muranyi 488.50, prag. Tow. żel. 1972·50, losy tureckie 130,00, ruble 253.00. Usposobienie: słabe.

Lwów 11 maja. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.30 do 103.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80 — 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100·50 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252·00—254·00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*. 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**. 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 6.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0.*, 8.04*, 9.12* (od 8/5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15/5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.17* (od 8/5) 11.10*. (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

58)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wiadomem jej było tylko z dzienników że oskarżony po pierwotnej odmowie zdecydował się wreszcie podpisać rekurs, zapewniający mu krótkie przedłużenie egzekucyi.

Nieszczęśliwa panienka liczyła dni, myśląc, że każda upływająca godzina zbliża do tej strasznej chwili, w której kat przyjdzie po niego.

Czy go wybawca uprzedzi? Czy na czas zdąży?

Teresa modliła się i cierpiała, błądząc całymi dniami po parku, w którym zamienili tyle przysiąg wiecznej miłości.

Mniej się smucono u p. Tolbiaca de Tinchebray.

Miał on wiele powodów do uciechy i otoczenie korzystało z jego dobrego humoru.

Pokojówka stroiła się w jasne tualety, dar swego pana, groom dostał nową liberyę. Wesołość panowała w antresoli.

Nieszczęście ojca Lecoq wyszło na korzyść detektywa, który oddawna już pragnął go zakasować, bo chociaż stary policyant usunął się od „interesu", lecz prefektura zasięgała zawsze jego rady w sprawach drażliwych, co gniewało jego następcę.

Teraz, gdy staruszek znikł z widowni, jego dawna klientela zwróci się do szczęśliwego współzawodnika i będzie mu składała brzęczące dowody swej wdzięczności. P. Tolbiac był pewny, że zrobi wkrótce majątek w korzystnej profesyi, która wzbogaciła niegdyś ojca Lecoq.

Nadto sprawa przy ul. Arbalète ujawniła zdolności przybysza z poza kanału. Wprawdzie nie Tolbiac wykrył mordercę, zasługa ta spadała na Piédouche'a — lecz ów agent tak się zdyskredytował w następstwie, że nie było już o nim mowy, tembardziej, że sam się ukrywał.

Posądzono go, że przyczynił się do ucieczki głuchoniemego i poszukiwano, aby go wtrącić do więzienia.

Szef policyi przypisywał więc całą zasługę w sprawie damy pikowej p. Tolbiacowi, który istotnie bardzo dzielnie dopomógł sędziemu śledczemu. On to wpadł na myśl ogłoszenia w dziennikach, że ktokolwiek posiada jaki dokument, mogący wyświetlić tajemnicę przy ulicy Arbalète, proszony jest o przesłanie go prokuratorowi.

Takie ogłoszenia używane są w Anglii; we Francyi zaś zgoła są nieznane. W tym wypadku publikacya okazała się skuteczną.

Zaraz nazajutrz otrzymał prokurator list, pisany przez Ludwika Lecoq do Maryi Fassitt, ów list, który wpłynął na wyrok sędziów przysięgłych.

Słowem, świetny detektyw był na drodze do fortuny. Zresztą nazwisko jego nie było wymienione w dziennikach, a że nie był wezwany na świadka, więc też nie znajdował się na sali podczas procesu.

Jego przyjaciele płci obojej mogli zatem w dalszym ciągu uważać go za prawdziwego gentlemana, którego jedynem zajęciem była zabawa.

Jego stosunki majątkowe pozwalały mu bywać w świecie wesołym, zarobił bowiem dużo pieniędzy na swoim fachu w Londynie i był w trakcie powiększania tych funduszów w Paryżu.

Sukcesya O'Sullivana miała go także wzbogacić, podjął się bowiem odszukać spadkobiercę owego milionowego majora, a w razie, gdyby go odnalazł, miał otrzymać olbrzymią prowizyę.

Tak przynajmniej przedstawił tę rzecz prefekturze policyi, którą zapytywał o pewne szczegóły. Nie zdołano mu ich dostarczyć, ale dano mu pozwolenie przedsiębrać kroki na własną rękę.

Korzystając z tego, całe ranki przesiadywał w swoim gabinecie, zbierając dowody, odnoszące się do tego słynnego spadku.

Zdarzało mu się też nieraz znikać na dzień, na dwa dni, w takich razach nie brał powozu, wychodził pieszo, a wracał dorożką. Służba nie wiedziała nigdy, gdzie bywał.

Te tajemnicze wyprawy miały zapewne na celu poszukiwanie spadkobierców.

Jednak nie jeździł ani do pani Lecomte, do Boulogne, ani na kolej Orleańską, gdzie pracował Piotr Cambremer.

Zapewne uważał, że chwila była niestosowna do mówienia o interesach z narzeczoną Ludwika, a pamiętał, że go zwrotniczy źle przyjął.

Zresztą Teresa i mała Marta Cambremer zyskiwały prawo do sukcesyi majora w takim tylko razie, gdyby udowodniono śmierć bliższego spadkobiercy, a tego właśnie Tolbiac poszukiwał.

Bądź co bądź Cambremer kilkakrotnie zjawiał się przy ul. Godot de Mauroy, aby oddać właścicielowi złoto, rozproszone na linii kolejowej, ale nie mógł nigdy zastać detektywa.

Koniec końców zostawił u odźwiernego luidory, które jego córka zebrała z narażeniem własnego życia.

Wytworny lokator nie chciał widocznie przypuścić do siebie prostego robotnika.

Jego znajomi należeli do innej sfery społecznej. On lubił towarzystwo hulaków, bogatych cudzoziemców i dam z półświecia, zwłaszcza jednej, przybyłej niedawno do Paryża, a już sławnej ze zbytków.

Trzymała konie pełnej krwi, służących wytresowanych; w jej salonie spotykali się mężczyźni wszelakich sfer.

Pan Tolbiac bywał tam stale. Pewnego wieczoru, wkrótce po skazaniu Ludwika Lecoq, znajdował się tam w licznej kompanii, gdy wygalowany kamerdyner zameldował:

— Jego Ekscelencya Dżafer, nabab Bahouru.

To nazwisko egzotyczne zrobiło wielkie wrażenie wśród gości Arabelli Disney, tak bowiem zwała się piękna cudzoziemka.

Wszystkie oczy zwróciły się na magnata, którego zaanonsowano tak szumnie.

A nabab był istotnie ciekawym okazem.

Był to starzec majestatyczny, ubrany po indyjsku, cały w jedwabiach, złocie i drogich kamieniach.

Bogaty kostyum, śnieżna broda, płeć ogorzała, oczy żywe i zęby, jak perły, zyskały mu odrazu sympatyę księżniczek z półświatka. Mężczyźni uznali, że ma minę wspaniałą i przyjęli go uprzejmie.

Gospodyni domu wyszła na jego spotkanie i dziękowała mu, że raczył przyjąć zaproszenie nieznajomej.

Arabella Disney wyrobiła sobie specyalność przyjmowania wszystkich dostojnych gości z krajów odległych, którzy zawitali do Paryża. Obznajmiała ich z przyjemnościami stolicy.

Mając stosunki we wszystkich większych hotelach, dowiadywała się o przybyciu każdego księcia azyatyckiego, każdego zamorskiego milionera i natychmiast zapraszała go do siebie.

Usłyszawszy zatem, że Paryż ma szczęście gościć w swych murach nababa Bahouru, pośpieszyła otworzyć mu na oścież podwoje swojego wspaniałego apartamentu przy bulwarze Haussmann.

Nabab odpowiedział, że przybędzie chętnie. Wówczas Arabella zaprosiła swoich licznych przyjaciół i swoje piękne przyjaciółki. Było to grono „doborowe", albowiem miss Disney przyjmowała tylko ludzi z wybitnemi stanowiskami i kobiety, tworzące śmietankę półświatka.

Sprytna Angielka wtargnęła przebojem do głównego sztabu galanteryi, choć była nieznaną w Paryżu. Od czterech miesięcy zaledwie ukazywała się na polach Elizejskich, w lasku Bulońskim i w modnych teatrach.

Przybywała wprost z Londynu, a że odrazu olśniła wszystkich zbytkownością zaprzęgów i toalet, nie pytano o jej przeszłość.

Krążyły zresztą pogłoski, że jest w bliskich stosunkach z pewnym lordem, który musiał się z nią rozłączyć chwilowo z powodu jakiegoś skandalu, że jednak zawezwie ją niebawem.

P. Tolbiac, jej dawny znajomy z Anglii, przyczynił się do szerzenia tych pogłosek. On to wprowadził piękną Disney w świat paryskiej galanteryi.

Jeden z pierwszych wystąpił na powitanie nababa i przemówił do niego po angielsku.

Dostojny Azyata odpowiedział mu z akcentem cudzoziemskim:

— Daruje pan, ale z języków europejskich znam tylko francuski. Nie urodziłem się w prowincyach, należących do Anglii w Indyach Wschodnich. Ja i moja rodzina służyliśmy zawsze Francyi. Pochodzę z Pondichéry i przez patryotyzm nie chciałem się nauczyć po angielsku.

— To uczucie przynosi panu zaszczyt — odparł p. Tolbiac z pewnem zdziwieniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Józef Wołos

c. k. emerytowany adjunkt sądowy i członek Instytutu Stauropigiańskiego we Lwowie

przeniósł się do wieczności dnia 9 maja b. r. zaopatrzony św. Sakramentami w Podborcach, przeżywszy lat 61.

Eksportacya zwłok, nastąpi dnia 12 maja b. r. w Podborcach, o godzinie 7 rano, poczem o godz. 11 przewiezione zostaną zwłoki do grobowca familijnego, z rogatki Łyczakowskiej na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd zaprasza się krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian.

Żałobne nabożeństwo za duszę śp. Józefa, odbędzie się w piątek dnia 13 maja o godz. 9 rano w cerkwi Wniebowzięcia NPM.

Lwów, dnia 9. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Z Kozłowskich

Justyna Prokopowiczowa

żona c. k. radcy Dworu

przeżywszy lat 66, po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzona św. Sakramentami, przeniosła się dnia 11. maja b. r. do wieczności.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 13. maja 1904 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby ul. Wałowa l. 2 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 11. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiei. Z drukarni E. Winiarza